Opr. „Starodruk" 1957 r.

13

Zeligowski Edward

przypiętem do str 126. Sc: IV –

1

Wstęp.

Książka ta ~~ukończona~~ w r. 1847, w czem się odwołujemy do poważnego ~~bardzo~~ świadectwa, znakomitego w naszej literaturze P. Mikołaja Malinowskiego, — nie bez żalu autora lubo z przyczyn od niego niezależnych, ~~około trzech lat~~ [aż dotąd kilka lat] przeleżała w tece.

Życie umysłowe bieży niepowstrzymane jak skazówki zegaru. ~~Życie umysłowe~~ ma swoje godziny, ~~jak godziny zegaru~~, a lubo nie tak łatwo obrachować wiekową godzinę na historycznym czasu cyferblacie ~~[illegible] przestrzeni~~, też przecie głównie chodzi oto we wszystkich umysłu produkcyjach, aby historycznemu czasu zegarowi nie kłamać. ~~Trzy lata, powiedzieliśmy, książka ta przeleżała w tece, lecz co w przeciągu trzech lat zrobione już dawno się, a za nią napomnienia prawa, książka nie miała prawdziwego życia, było to dziecię już w łonie smutki mające życia warunków, któremu dano było tylko spojrzeć na świat i umrzeć.~~

Tytuł Jordan Fantazja dramatyczna Część II zmieniliśmy na: „Lorski, dramat społeczno-obyczajowy" zmieniając o tyle tylko formę zewnętrzną o ile warunki dramatu tego wymagały. ~~Nie zmieniając wcale w najmniejszej części ani charakteru, ani wykonywania tej książki — w ile jej szata zewnętrzna zmalarta dość uzmawia pokazania się światu, oddajemy ją czytelnikom tak jak ona w myśli urodziła się autora.~~

W drugiej edycyi 1szej części Jordana, przyrzekłem czytelnikom odpowiedzieć, na robione mi postrzeżenia, z których rad zawsze

każdy piszący korzystać, skoro tylko poczuł świętość zawodu, nie robiąc go celem swojej ambicji.—

Pisarze i krytycy (do tych ostatnich liczę ogólnie całą massę wykształconą czytających) winni w stosunku do siebie bezwarunkowej miłości prawdy, odrzucając wszystkie względności indywidualne. Stara to zanadto prawda, lecz nigdy zanadto święta. Oby tak było, jak być powinno! Czemuż niestety tak nie jest? Dla czego dzisiaj jeszcze mówić o tem potrzeba? Koterye literackie, podobnie jak sektarstwa religijne i partyje w życiu publicznem szukające dla siebie podpory w sztucznych jedynie, konwencjonalnych środkach: są wypadkiem moralnej niemocy, ~~to~~ braku wewnętrznej siły, braku ducha.—

Wszyscy tą rutyną postępujący quasi-estetycy, dwojakiej trzymają się zasady, bo raz dla podniecenia talentów obstawać zdają się za krytyczną tolerancyą, zachowując sobie nieograniczoną wolność chwalenia swojej koteryi i wyznawców; drugi raz w zupełnie przeciwną wpadają ostateczność, rzucając zażarte (prawie jeszcze przed wyjściem książki gotowe) recenzye na zwolenników drugiej partyi. Obie te zasady i środki jak są nieszlachetne tak i bezowocne. Przegląd historyczny krytyki europejskiej przekonał nas wszystkich, co czytamy, że krytyka taka przedzierzgająca się w kunsztowne quolibet, jest niejako abecadłem wzajemnych pochwał lub przeciwnie. Tak było w przedostatniej epoce naszej literatury. Jak jest dzisiaj? — niech na to krytyków sumienie i czytająca publiczność odpowie.

Jeżeli kto nie wierzy, że wybuchów Wezuwiusza tysiące nie zasypie grabarzy, że biegu Missisipi tysiące nie załamuje grobli, to niech przejrzy najzłośliwsze recenzje pierwszych, a wielkich utworów Schillera, Byrona, Jean Paul'a, Wieszcza z doliny i t. p. — bo z drugiej strony mało to ludzkości obchodzi, co ma jakąś wartość pod względem tylko konwencjonalnym i wszystko dla niej jedno, czy kto przy sztucznym ognisku, jedną lub dwie

dla siebie pochwały upiecze, czy przy sztucznie napełnionym kanale jeden
wór lub cały spichlerz plew zmiele. Krytyka prawdziwa ze stanowiska swo-
jego kapłaństwa sądzić i rozgrzeszać, znaczać i błogosławić lub potępiać
powinna, a zawsze podług stałych, uświęconych artykułów estetycznej
~~[illegible]~~ [swej] wiary. Jej przepisy są jak konfessyonału przepisy. Żadne kapłań-
stwo konwencyonalne być niemoże, a krytyka bez tej godności krytyką
nie jest. Im bardziej sąd publiczny dojrzewa, tem krytyka wyżej wzno-
sić się musi. Smutny jest bardzo stan umysłowości, gdzie krytyka nie
jest organem społecznego głosu, ale tylko narzędziem księgarskiej speku-
lacyi albo szermierstwa. Nie będę wypisywał imion jawnogreszni-
ków krajowej literatury, radbym ich raczej ujrzeć jutro uświęconymi
kapłanami. Są grzechy społeczne, które wczora jeszcze były powsze-
dnimi, a dzisiaj już śmiertelnymi się stały. Niemamy prawa dzisiaj
być tem, czem byliśmy wczora, – ani jutro czem dzisiaj, bo niedarmo
~~dla nas~~ [codzień] wschodzi i zachodzi słońce. Uważałem za dług mój dorzu-
cić tych parę myśli, jako grosz wdowi, do karbony przejawiających się
u nas ~~[illegible]~~ wyższych i piękniejszych pojęć o krytyki kapłań-
stwie. Wspomniałem o tem z całą bezinteresowności, bo ja ani do żadnej
koteryi nienależę, ani zostałem żadnej ~~[illegible]~~ krytyki ofiarą, oświad-
czając szczerą wdzięczność tym wszystkim którzy mię ~~w~~ zawód pisa-
rzy wstępującego ze szlachetnem uczuciem, braterstwa i miłości
powitali, sądząc mię bezinteressowanym ich sumienia sądem.

Dwa główne zarzuty ustne i pisane były robione 1. części Jor-
dana. Jeden tyczący się formy, drugi braku akcyi dramatycznej – czym.
Odpowiem na to nie dlatego abym bronił siebie, bo czuję że milczenie
byłoby chlubniejsze dla mnie, zostawując każdemu sąd własny; ~~bo~~
~~tobie stokroć chlubniejsze jest milczenie nad [illegible] siebie~~,
lecz nie o chlubę mi chodzi, a tylko o wypowiedzenie mojego estetycznego

tłumaczenia, o ile na ten raz zręczność się mi nastręcza. Co do formy wyznaję, iż wybrałem najswobodniejszą, jaka mi się najbardziej dogodną zdała — i miałem do tego prawo, a szukając nawet legitymacji mojego wyboru formy, na to wszystkie literatury europejskie w imieniu swych mistrzów, Goethego, Byrona, Jean Paul'a etc dają swoją sankcyę. Wie to zapewne nie jeden z czytelników że forma, ramy dramatu są bardzo często za ciasne, żeby mogły w sobie zamknąć całą myśl autora; jak to czułem i dla tego użyłem najswobodniejszej formy. Jedno jest tylko prawo zasadnicze dla formy — piękność. We wszystkich utworach prawdziwego poetycznego natchnienia, czy myśl przybiera szatę słowa, tonu, farby czy kamienia, — forma być musi prawdziwie i koniecznie piękną, jak przeciwnie podług wszystkich przepisów robiona i zrobiona piękność — musi bydź brzydką. Formy więc Jordana, co do jej wyboru z najlepszą wiarą najgoręcej bronię, gdy zaś chodzi o zarzut braku prawdziwych natchnień, które nie zdołały piękności formy wywołać, to chętnie do wszystkiego się przyznaję. —

Jeszcze parę słów na zarzut o braku akcyi, czynu w Jordanie. Autor Jordana może fałszywie, lecz z dobrą wiarą pragnie wypowiedzieć swoje pojęcie o czynie. Nieraz się nam zdarzało z żalem słyszeć, czytać o jednostronnem pojęciu zrozumienia czynu, który staje się hasłem naszej epoki. Nie każda przecie robota, nie każda czynność jest już czynem. Czyn w swojem prawdziwem zrozumieniu, i na swojej wysokości pewnej normy jest zawsze albo bezpośrednim objawem ducha w widomej szacie słowa, niby jego krwią i ciałem, jego przedstawicielem, albo dzieckiem ducha czasu. Wielkie naprzykład słowo poskramiające zawziętość pychy i niesprawiedliwości jest czynem takim, jak zwycięstwo licznego wojska. Wielkie słowo ducha, co zapłodni i ożywi piersi tysiąców, co tysiące piersi podniesie, uszlachetni, nakarmi moralnie, jest czynem równie jak ofiara ze spichlerzów zboża, co tysiące żołądków nasyci i od śmierci zachowa. Im bardziej życie umysłowe, pojęcia kraju są wykształcone, im bardziej duch podniesiony, tem wyższe i szlachetniejsze tam czyny; tam nawet każdy —

czynek, każda czynność w ukryciu domowém podnosi się na wysokość czynu, bo jest promieniem ze słońca idei, która dzielnościom i szczęściu ogółu przyświeca. Nie można wyrość w znakomity czyn bez znakomitego ducha wzrostu, i ten ostatni warunek zawsze pierwszemu przewodzi. Tylko słowo staje się ciałem. Każde młode pokolenie, to bogactwo i pełność życia, ten skarb i ozdoba swojej epoki i społeczności, jest urną, w którą duch czasu i potrzeb społecznych składa swoje słowo. Przyjąć to słowo z gotowością ofiary, z uczuciem poświęcenia się, przyjąć je ze czcią, w niém się wykształcić, uczuć siebie, zrozumieć i oddać życie swoje, to znaczy — kochać Boga, kraj i ludzkość, znaczy — być dobrym chrześcjaninem, prawym synem epoki. Młode pokolenie, to siła i władza! nienadużyć, nieskompromitować tej siły, to jedno cobyć wszechstronnie silnym niezwyciężonym! każda epoka, każdy czas innego po nas wymagają czynu. Inny rodzaj czynu Cyncynata, inny Sokratesa, inny Wilhelma Tella.

Rozwiązanie akcyi dramatycznych sztyletem, trucizną, pojedynkiem — na dzisiejsze czyny. jest rzeczą zbyt wytartą. Jordan w 1szej części patrzał, myślił cierpiał, mówił — nie był więc zupełnie nieczynnym, — snadź gotował się do czynu. Czyn zaś jego widomy jest ten, że śród uciskającej jego boleści i szkaradnej społeczności, uszedł niespodlony i uniósł czystość swojego ducha. Lecz najgłówniejsze źródło zarzutu jest w tytule książki. Gdybyśmy ją nazwali fantazyą niedramatyczną, sznuby przez się zarzuty upadły; lecz bardziej przez wzgląd dramatyczności samego przedmiotu, niżeli ~~ny~~ formy ~~[illegible]~~, takeśmy ją nazwali.

Pomysł IIgiej części dozapowiedzianej Fantazyi dramatycznej Jordana, zmieniony z tytułu na: dramat Lord..., oparty jest na wypadkach domowych historycznych ostatnich lat kilkudziesięciu, o rzeczywistości których współcześni, świadomi naszego domowego życia, sumiennie zaświadczyć mogą, uwalniając autora od zarzutu sfałszowania prawdy. O ile przedstawione typy są charakterystyczne i prawdopodobne, niech światli rozstrzygną czytelnicy. Daleki jestem od wyobrażenia, abym myślącej i szlachetnie czującej u nas liczbie współobywateli powiedział tutaj co nowego. Wiedzą

dzisiejszych rzeczy i przeczucie jutra tu tylko po swojemu, swojemi słowy od-
dałem. A jeżeli spożywanie Eucharystyi jest spożywaniem samego Boga, wszel-
ki więc podział moralno-uczuciowy u ołtarza wspólnych życzeń dla dobra ludzko-
ści nazwać można spożywaniem Ducha S. Jedną tylko i to najmniejszą, zosta-
wiłbym sobie zasługę w dobrej intencyi, która przewodniczyła mojej książce, ale
i tej wyrzec się muszę, pomnąc sprawiedliwe poniekąd przysłowie portugalskie:
„dobremi intencyami piekło jest brukowane" bo sprawdziwie dobrej i gorącą
chęcią uświęconej intencyi, musi wyrość uczynek intencyą reprezentującey. Mimo
to wszakże dobra intencya zawsze ma pewną moralną wagę, chociażby
stąd, że jest jawnem zaprzeczeniem faktów rodzących się z demoralizacyi.

Treścią tej książki, są typy szlacheckie i ludowe w stosunku wzajemnym
do siebie. Typy na nieszczęście nie wszystkie piękne, lecz i na pięknych nie zbywa,
podług pojęć o piękności, autora. Bez interesu szlachcica i bez fanatyzmu
anarchisty dotknąłem obrazów drażliwych, często bolesnych, lecz zawsze z całą
sumiennością prawdziwych. Przedmiot tej książki jest bardzo dramatyczny,
lubo jej nazwać dramatem nie mogę, ani ją przeznaczam dla sceny. Wcho-
dzące postaci mówią za wiele ze szkodą akcyi. Nie zważam wcale na mo-
gące się powtórzyć pytania, czy autor niechciał czy nie mógł napisać dra-
matu; powtórzę raz jeszcze, że są zagadnienia poetyczne dla których forma
dramatu jest ciasną. Zostawiłem dla 2^giej^ częsci ten sam tytuł co i dla 1^szej^, nie-
przeczę, że stosowniejszy dałby się wymyślić, lecz do prawdy nie mam na to
czasu; i zapomniany o tytuł książki, z góry ustępuję spleen.

Nie nowy dla mnie wcale będzie niejeden głos, który mię obwini o wy-
bór przedmiotu; lecz zaprawdę; z tytułu i urzędu poetów wybór przedmiotu po
wszystkie czasy był im pozwolony. Dla zaspokojenia wszakże tych, którzyby
mię obwiniać chcieli, z całą grzecznością wszystkich poetów odpowiem: za lat
mniej może jak 50 lud nasz czytać się nauczy, — za lat mniej więcej 50 i imię
chrześcjaństwa się uszlachci, lecz za lat 50 nie wszyscy ~~50cio letni dzisiaj~~ nieu-
miejący czytać i pisać wpiszą się w metrykę pogrzebową. Oprócz żywych mo-
mentów

historycznych, tradycya – to jedno z kolossalnych źródeł historyi. Kolossalny umysł Nibuhra, we dwa tysiące lat wysnuł wielką historyę Rzymu.

Jeżeli więc napomknąłem o złym stosunku jednego do drugiego stanu, o złych a często zbyt nieszlachetnych nadużyciach klassy społecznie przeważającej – to w imieniu moich rówienników i współobywateli spółczujących i myślących zemną, zapisałem akt protestacyi, i przyszłym młódszym braciom wyciągnąłem dłoń pojednania i przyjaźni. Pan Bóg raz jeden wszystkich oświeci, odkupi i zbawi, a kto myśli że prawdę schowa, oszuka się jak ów zły duch, który sądził, że zagrzebawszy do ziemi garść zboża, głodem umorzy cały rodzaj ludzki. Najmocniej jednak pragnąłbym powstać przeciwko jednej a bardzo u nas tolerowanej zasadzie, która tym się da wyrazić cudzysłowem: „*na co to swoich dotykać wad, na co dawać powód nieżyczliwym swoim do tryumfów – wszak wszyscy wiemy, że to jest złe.*" – Ale skąd rękojmia że wiemy? i zwyczajna ta tirada kończy się sofistycznym argumentem, *zły to ptak, co swoje gniazdo brudzi*. Ależ dotykać wad, jest to przecie oczyszczać gniazdo, nie brudzić! jest to w imieniu swoich współbraci uderzyć się w piersi! każdy bowiem pisarz, acz najniższych zdolności, acz najmniej obudzający sympatii jest organem pewnej liczby podzielających jego myśli i uczucia jak najniedorzeczniejszy wśród sejmu deputowany, jest przecie reprezentantem pewnej massy niedorzeczności. Za cóż by więc przyjęta i uświęcona zasada w religii i etyce, że przyznanie się do winy, jest już krokiem postępu na dobrej drodze, miała w znaczeniu rozleglejszym tracić swoją moralną wartość? Każdy przecież, kto się do winy nie poczuwa, obrażonym być nie może, a kto będąc winnym przyznać się do tego nie chce, ten jest nieszlachetny! Przecież są winy całych pokoleń, jak indiwiduów do całych więc pokoleń należy zmyć historyczne winy. Drażliwość zaś na tryumf nieprzyjaciół z wad naszych

{w stosunku do obojętności na tych nad Skutki, jest złych zniesienia}

17. ~~rzyda się dziwactwem. Każdemu, ktoby zastosować rzeczę z fatalnymi skutkami obojętności naszej na te wady~~. Zaprawdę śmieszną to jest rzeczą zajmować się jakimiś uboczn{e}ymi względami wtenczas, kiedy cała nasza uwaga powinna być zwrócona na przedmiot głównie nas obchodzący. To mi przypomina jednego z dworaków francuzkich, który już prawie umierający, prosił obecnego króla, aby nieraczył mieć o nim złej opinji, kiedy konające będzie robił nieprzyjemne miny! Przystałoż myśleć o sobie, i opinji chociaby królewskiej, kiedy o Panu Bogu myśleć potrzeba było? Ale nieraz czułość zaciera się z sumienia indiwiduów jak żywe srebro ze zwierciadła, bywa nawet, że ten fakt okropny spełnia {ją} na całych warstwach społeczności, — wtenczas to umrzeć jest jedyną zasługą i tu jest wielkość prawdziwa śmierci! Cześć umarłych jest też obowiązkiem chrześcijańskim, jak chrzeić nowonarodzonych..... Czasy panegiryków przeminęły; powtórzym wielkie słowa Schillera: <u>Die Weltgeschichte ist das Weltgericht.</u>

{Lepszy jest to dalszy rozwój Jordana} ~~Jordan w II^{ej} części jest to ten sam~~ Jordan, co i w części I^{ej}. Tam był on w stanie przejścia z życia kontemplacyjnego do życia czynnego ~~tj. ona~~ {ten on jest} ~~dzisiaj~~ człowiekiem czynu. Może moralna jego fizjonomja zdziwi niejednego czytelnika? Ten umysł poetyczny, marzący (<u>l'esprit romanesque</u>) schodzi do sfery życia rzeczywistego. Może lepsze miano w nim nadzieje, o przyszłości jego ognistej duszy? może się spodziewano widzieć go bardziej ekscentrycznym, z innemi troskami na czole? — to nie jego wina. Autor chciał go mieć ~~dzieckiem~~ dzisiejszej epoki, w sferze domowego życia, które jak na dzisiaj {ustąpić} ~~zupełnie~~ mu przystało. {od dziś} W dzisiejszej świtającej epoce podług pojęć autora, każda wielkość ekscentryczna bardzo maleje. Imiona wielkich bohaterów i wodzów, ich rozgłośność była najczęściej stygmatem nagromadzonej siły materjalnej a reprezentowanej tylko w jednostce, co ją tak zadziwiającą wielką czyniło. Istotnie była to wielkość swojego czasu. Ażeby być wielkim, potrzeba

głośnym i silnym. – Dziś, aby być wielkim, trzeba być
było być cnotliwym. Cnota a wielkość, to jedno.

To co się nazywa w historyi periodem, epoką, jest niczém innem jak zwrotem historycznego koryta, zwrotem w najogólniejszém znaczeniu wyrazu, wiedzy dążącej do zrealizowania się, do przejścia w życie. Próżno rozum ludzki kusił się od wieków odległych starożytności aż do dzisiejszych czasów utworzyć pewne socyalne formuły, wymodelować stosunki społeczne ludów, zlać w jedną harmonię różnorodność indiwidualnych interessów i usposobień, wynaleść że tak powiem, tunitarny diapazon, według którego by wszystkie tony ludowych stosunków nastroić się dały.

Ani utopje Platona, Morusa, Campanelli, Harryngtona, ani Muncera zasady, ani Owena anti obyczajowe postulaty, ani złotego wieku Fowersa sielanki, ani żadnego z najnowszych socyalistów marzenia nieznalazły powszechnego odgłosu, nie mogły wejść albowiem teorya nie tworzy życia, lecz jest życia wypadkiem; żadne społeczeństwo niedaje się uorganizować w sposob konwencjonalny, a tak uorganizowane rozprzędź się musi. Jedna jest tylko, że tak sobie w stosunku do życia ludów nazwać pozwolę, utopja – Ewangelja, obejmująca wszystkie warunki doskonałego spowinowacenia najsprzeczniejszych elementów, ale najpierwsza, najżywotniejsza zasada dotąd wcielona niebyła w życie ludów. Że udoskonalenie się duchowe podług zasad chrystjanizmu jest rzeczą dla ludzi dostępną, przekonywają nas żywoty swiętych, i tych ludzi nadzwyczajnych, dobroczyńców ludzkosci, którzy swoją zdumiewali cnotą, i którym hołdy czci współczesne i następne oddały pokolenia. Ale żadnego jeszcze swiętego, żadnego nawet prawdziwie chrześcjańskiego narodu historyą dotąd nam nieprzekazała! Goethe w jednem dziele

4 swojm *Wilhelm Majsters Lehrjahre*, wypowiedział swą wiarę, że idea Chrześcjańska dla swojej wysokości jest moralną własnością niektórych tylko indiwiduów i że ona nigdy uwielbić się nie da w messy. – Więc miała by być moralną utopiją? I na podobne sądy dość często w powszedniem naszem życiu natrafiamy, niemówiąc już o zaprzeczeniach stosowanych dla indiwidualnej świętości człowieka, do naśladowania Chrystusa. – Nasza wiara w tym względzie zupełnie jest inna. Ja wierzę że S. Janem w nową Jeruzalem i wierzę, że Chrystus nie przyszedł zbawić, podnieść i uświęcić pojedyńczych tylko ludzi, ale świat cały. Prostą konsekwencyą myślenia zbija się one antiracjonalne twierdzenie. A żeby chcieć tego dowodzić analitycznie, potrzeba by przebiedz całą historyję kultury, szczególniej z wyłącznym poglądem na postęp udoskonalenia się społeczeństwa, że tak powiem, statystyki moralnej, ~~jakby sprawozdania konfessionału~~.

Co dzisiaj niezmiernie jest pocieszającem i dowodzi pewnego już wdrożenia się w kolej czysto duchownego postępu, to upowszechniająca się wiara, że religija i narodowość są nierozdzielne jakby jedno ciało i że uczucie narodowości czyli głębokie przejęcie się bratnią miłością jest niczem innem, jak tylko tym świętym uczynkiem, bez którego wiara jak powiedziano, jest martwą. Gdyby, pomijając wszystkie inne dowody moralnego wzniesienia się ludów, ten jeden tylko fakt był przed naszymi oczyma, już mielibyśmy dostateczne przekonanie, że w massach poczęła się już ~~czynić~~ przebudzać myśl zbiorowej narodowej świętości, bo myśl zawsze przed uczynkiem iść musi. Zważmy, jakie to było przed laty życie wielu europejskich narodów na zewnątrz, zważmy ich negocyacje, ich wojny, ich wszystkie porządy a zaledwie niewidzimy tam sankcjonowanych

narodowością rozbójów! A w domowem ich życiu widzimy na tę liczbę wybraną, odznaczającą się położeniem i powagą, widzimy kastę wielmożną, która dzierży w swem ręku talizman światła, broni doń przystępu biedniejszym swoim braciom, prostaczkom, chcąc ich mieć ślepem narzędziem, niby surrogatem swego życia, które zezwierzęciało w próżniactwie i zmysłowych rozkoszach. To, co historja powiada o śmierci jakiegokolwiek narodu, jest w ścisłem znaczeniu niczém inném jak upadkiem egoistycznej, zniewieściałej kasty. Narody, jak ludzkość są nieśmiertelne, nieumierają aż do samego końca świata! Lecz zobojętniony lub przecięty stosunek dążności mass do kasty, odbierając massom ducha, robi je siły innej materjalnej czy moralnej zwolennikiem lub ofiarą. Zaniedbani i wzgardzeni w Grecyi heloci, w Rzymie plebejusze, składają na ołtarz historyi wymowne świadectwa. Zgnębiony we Francyi lud straszną katastrofą 1789 r. podnosi sztandar przyszłości, okropny na ówczas, lecz wielki ze względu skutków.

Lud nasz ma bardzo wiele wad obyczajowych, które tłumaczyć się dają nieoświeceniem, nędzą, złą opieką a częstokroć wpływem zgorszenia z góry; lecz jest w nim pierwotne, święte moralności ziarno, którego najsmutniejsze nawet położenie jego wyplenić nie zdołało: to stanowi typową własność jego ducha. Tu ważne następuje pytanie, czy ~~nie odwiekowy~~ brak dostatecznej reakcyi na zewnątrz dla niegodnego położenia jest w nim skutkiem podłości dojrzałego niewolnika, czy pierwiastkiem religijnej rezygnacyi żywionej w Bogu nadzieją. Niech kto mówi co chce, ja jestem ostatniego zdania. Dosyćby na to krótkiego poglądu, aby się o tem przekonać. Wyjąwszy symptomata

przebudzeń się ogólniejszych w katastrofach humańskiej i galicy-
skiej, wszakże niebezpośrednio z ducha jego pochodzących — widzieliśmy i
widzimy prawie cud w jakiejkolwiek sprawie naszych zapis-
krwią protestacyi, przeciw ich obecnemu stanowi. Zabójstwa tego r-
odzaju żadną miarą za prostą zbrodnię w znaczeniu moralnem
uważać nie można — była to zawsze jakby zbrodnia stanu. Pojawia-
jące się takie wypadki lubo zbyt nieliczne a w miarę poczutej potrz-
reakcyi, dowodzą z jednej strony tej religijnej rezygnacyi i nadziei,
której wspomniałem, z drugiej strony niezatartego poczucia go-
dności osobistej. W czem zachodziła niezwyczajna trudność tego
dzieła, mającego pójść na sąd światłej publiczności, to w moralnej
charakterystyce naszego ludu, w obrazach ze sfery jego uczu-
-czucia, któremu się nie zwykło przypatrywać, a stokroć wygodniej
było zaprzeczać go zawsze. A przecież doprawdy, możeby było grzech
pomyśleć, że ten lud nasz, który codziennie kładzie na piersi swe
znak krzyża świętego, który dwa razy przynajmniej w życiu sw-
ojem, u chrztu i pogrzebu obrzędów, z królewskiemi równa się dziećmi
któremu nie wzbroniono kochać Boga i bliźnich swoich, pozwolono
płakać i cierpieć w skrytości — doprawdy mówię, możeby było grzech
i ciężkim grzechem pomyśleć, że ten lud nie ma serca zdolnego do
uczuć szlachetnych. —

7 ~~11.~~

Żorski
~~[illegible]~~

I.

Scena 1.

Dóm wiejski Żorskiego, leśna piękna okolica u stóp domu mała rzeczka, z jednej strony las, z drugiej widok gór i płaszczyzn; w mieszkaniu dobry gust, czystość i prostota; na ścianach histo-ryczne obrazy królów, bohaterów i obywateli — na stole dziennik podróży.

Żorski

O jak myśl młoda za dóm się wyrywa,
By poznać głośne obcych krajów cuda!
Pragnie w ramiona objąć wielkoluda,
Ujrzeć jak Pan Bóg w narodach przeżywa!
I jak narody żyją w stworzycielu —
I jako z wieży podniebnej Babelu —
Idą mozolnie każdy głoskę złożyć
Na słowo wieku, — ażeby wniem ożyć
I zlać się z sobą świętą spójnią ducha
Tam gdzie się wszyscy rozumieją w Bogu!

. . . .

Szczęśliwe sny me! . . . .
. . . . Gdym stanął dziś w progu
Rodzinnej ziemi — na dziedzinie Piasta
Obiegłszy obce i zamki i sioła: . . . . .
Widziałem ludów krwawy pot u czoła
[illegible]

Którym pamięć pasożytna kasta—

. . . .

Widziałem angielskie kraje Albionu
Kraj głośny z kupców, warsztatów, pieniędzy
I spraw wolności — bo porwała skonu
Każdemu z ziomków kto umiera z nędzy.
Widziałem świętą krainę Auzonów
~~[illegible]~~
Gdzie przy różańcu, ławie, ostrze sztyletu
W siedzibie wiary, taki owoc plonów
Z życia i śmierci dziecka Nazaretu!
Widziałem różne giermańskie ostanki,
Kraj filozofów, mądrości nauki,
Którą przed ludem schował w formuł zamki
A sam w ~~niewoli~~ mnogiej rozdarty na sztuki!
Na sto ryglów zamknęli prawdy okruszynę,
Mądrością brylantową zasłonili nieba,
Lud prosi, woła, duchowego chleba,
A oni z formuł dają mu łupinę.
Kraj sekwańskiego widziałem olbrzyma,
Bogaty w myśli i potężne czyny,
Zaklętą wielkość, w słów szermierstwie trzyma,
Czyż z marnych dźwięków odkwitną wawrzyny?
I widzę znowu nieszczęśliwą ziemię—
Której lud ginie z moralnego głodu,
Kędy myśl święta uwięziona drzemie

Trzej z wieśniaków

Zda się że człowiek rodzi się na nowo
Kiedy posłyszy święte prawdy słowo.

Zasiadają do stołu – koniec (prologu) i części pierwszéj.

~~~~~

II. –

Scena 1.

Okolica litewska nad rzeczką śród równin i wzgórków ocienionych małemi gaikami. Nad rzeczką młyn, tuż chata młynarza. Młynarz Sosnowski, jego córka i żona, poddani Pana Wodziera, dzień świąteczny i piękny. –

Córka

w świątecznem ubraniu, w białej perkalowej koszuli, kilka sznureczków paciórek na szyi, w różowym gorsecika, postać ładna i kształtna, przechadza się połyce nad brzegiem rzeczki.

Jak pięknie, mile świeci słoneczko!
Takie promyczki jak złoto,
Rzuca do rzeczki, – gdzie bierzesz rzeczko,
Gdzie bierzesz złotą ochotę,
Jakbyś porwać nas chciała!
Czy ci źle w naszej dolinie?
~~~~~

Nie słucha rzeczka i płynie,
Jakby porwać nas chciała!

Usiada nad brzegiem rzeczki i zamyśla się.

Wszystko w świętej boskiej mocy!
Dziwny był sen mój tej nocy:
Zda się zbierałem jagody.
A taki upał był wielki,
Nigdzie rosy ni kropelki
Aż mój luby kubek wody,
Kubek szklanny przezroczysty
Przyniósł dla mnie wody czystej –
I dziś rano kiedy wstałem
Jakoś w duszy było miło,
Kiedy matce powiedziałam
Co się mnie tej nocy śniło,
Matka klaska w dłonie rada:
Ten sen twój ślub zapowiada
Z twoim lubym – wierz mnie pewnie, –
I tuliła mnie tak rzewnie,
Całowała i ściskała
Aż się biedna rozpłakała

Ito mówią ludzie wszyscy,
Ludzie obcy, krewni bliscy
Że nie masz jemu równego
Na około tu drugiego!
Ale przytem jak mnie kocha
Ach, jak wiernie i jak szczerze,
Lecz nie więcej — nie, nie wierzę,
Niż ~~nie więcej~~ ja jego, ani trocha... —

Wpatrując się w rzeczkę:
Jak gra słońce nad rzeczułką!
O! rybka w wodzie plusnęła.
— Ach, ach, — ostrożnie jaskułko
Żebyś ty nie utonęła!

Chata młynarza gdzie widać porządek i czystość. Młynarz Sosnowski i jego żona.

Sosnowska —
Trzeba nam prędko pomyśleć o Zosi
Jeszcze nie stara, ale przed dojrzeniem
Żeby nie zwiędła — na złe się zanosi
O! bo się z panem spotkała spojrzeniem.
U nas od dziadów Pan Bóg mieszkał w chacie,
Nie było nigdy żadnego zgorszenia,
Ale w wsiach naszych z pańskiego spojrzenia

Nie jedna płacze po swej córki stracie,
Bo gdzie Pan spójrzy to tam jak zaraza
Idzie grzech ciężki i Boga obraża.
— Pan dał ~~…~~ i posag i za mąż ~~…~~ wziąć każe
Tyleż z posagu i szczęścia tego.

Sosnowski

— Zbyt łaski pańskiej o, w takiej już parze
Nie szukaj szczęścia — nie szukaj dobrego,

z wzruszeniem

Znaś ~~nędzę~~ Bóg myślisz: ja chłop, cierpieć muszę,
Ale chcieć odrzeć i z świętości duszę,
I toby znosić?

ze smutkiem

Chyba Bóg probuje
Czy Boga jeszcze ~~chłop~~ człek w swej piersi czuje

z wzrastającem wzruszeniem

Czyż chłop złym, podłym, być musi koniecznie
A czyż złych niema pomiędzy panami?
Niech Bóg rozsądzi — lud płacze odwiecznie
I któż zgorszenie ~~…~~ rozlewa nad nami?
Wszak wszystko pańskie — ja dzieci, ty, mienie,
Ale nie pańska dusza i sumienie!

A któż przed Bogiem odpowie za dzieci?
Ach dzieci!

Zatrzymuje się z giestem boleści

Sosnowska

Mężu! co tobie?

Sosnowski

Rok trzeci
Temu pamiętasz, gdy wzięli nam syna
Podpora nasza; pociecha jedyna!
Chłop ma pieniądze, ciągle Panicz wołał;
— Weź Panicz — tylko by dziecię zostało."
Wszystko co człowiek od pradziadów chował
Oddał Paniczowi — jeszcze było mało.
Chłop ma pieniądze, — wziął syna w rekruty
Nie było czem wykupić — jak otruty
Chodził ojciec, myślił: dziej się Boża wola!
Teraz starości pociecha jedyna.

Zosia weszła

To dziecię nasze — i jeżeli by swawola
Pańska jeść miała — tak jak zjadła syna,
Panicza zła dusza — i chciwość niezmierna!....
Mam jeszcze okup, jeszcze się okupię —
Mej duszy potępieniem

73

I po trupie
Moim chyba…. o, lub może i sami
Nim dzieci zjedzą, zostaną trupami.

Zosia zbliżając się i ściskając ojca.

Przysięgam ojcze, nic się mi nie stanie,
o bądź spokojny.

Sosnowska.

Boskie zmiłowanie
Będzie nad nami jego ręka święta
Nad swemi dziećmi – i o nas pamięta.

Sosnowski

Tylkoż Bóg wspiera i czyste sumienie.

Ze wzruszeniem jestem

O! nie wwodź Panie nas na pokuszenie!

Scena 2.

Przed chatą Lewińskiego, Zuberyński i Lewiński (poddani P. Kupmeia) Chodkiewicz, żołnierz dymissionowany, niegdyś z tejże wsi. Zuberynski i Chodkiewicz swatowie.

Lewiński – z niespokojnością

Kiedy odmówi, to do życia końca
Nie pomyślę o żadnej

Zuberyński

Bądź spokojny

Chodkiewicz

Nie dziw! i żołnierz co przywykł do wojny
Przy swojej lubej zmienia się w zajęca;
To już tak w sercu coś natura dała.
Człek co się niebał iść do generała —
Jak przyszło w swaty do swojej niebogi
Tak stchórzył aż wstyd — i chciał drapnąć w nogi.
Ale jedź razem.

Lewiński

Nie, — ja nie pojadę.

Chodkiewicz

Że będzie twoją, ja głowę mą kładę.

Zuberyński

Z Bożą pomocą wzejdzie co zasiano.

Lewińska stara

Proszę do chaty.

Chodkiewicz

Już matko nie rano,
Wnet z dobrą wieścią staniem przed twym progiem

Lewiński.

Więc bądźcie zdrowi.

Lewińska

Jedźcież z panem Bogiem.

Zuberyński i Chodkiewicz odchodzą

Lewiński

Oni bogatsi – może i darem mnie

~~Słém~~ ludzi w swaty – ~~[illegible]~~ ale nikt nademnie –

~~A~~ ni jej kocha, ani kochać będzie,

Czy to ja w chacie, na łące, czy w polu

Czy to we dworze, czy na swojej grzędzie

Myśl jej się pozbyć nie może jak bolu.

chwila milczenia

Lewińska

Człowiek swą myślą nic nie przemoży

Będzie ~~[illegible]~~ mój syn, tak jak Bóg przemoży.

Tak mówią starzy że i śmierć żona

Wszystkim od Boga bywa przeznaczona

(2) Lewiński (2)

postrzegając zbliżającego się podróżnego wieśniaka

~~Jedzie~~ Jakiś podróżny, snadź z drogi dalekiej

Idzie do naszej chaty.

Podróżny

Pochwalony

Niech będzie Jezus Chrystus!

Lewiński

Na wieki!

Podróżny

Wybaczcie, – jestem podróżny, znużony,
Pozwólcie chwilkę odpocząć w swej chacie.

Lewińska.

Bardzo prosimy.

Lewiński.

Z daleka wracacie?

Podróżny

Wracam z Królewca – drzewa'śmy spławiali,
Moi znajomi po drodze zostali,
A ja sam jeden powracam do domu.
A my z kolegą wracamy

Lewińska

<u>podnosząc podróżnemu jedzenie</u>

Czem bogaci, tém radzi.

Podróżny

Nie zaszkodzi
Po drodze Matko – niechaj Bóg nagrodzi.

Lewiński

I cóż za morzem słychać tam dobrego?

Podróżny

jedzie powoli, z przestankami.

Ej, wiele rzeczy – i jakaś przemiana
Musi koniecznie nastąpić na świecie.

Lewiński

Czy wojna będzie?

Podróżny

Jeszcze coś lepszego. gorszego

Słyszę na świecie nie będzie już pana,
Raz jeden ludzie zbudzili się przecie.
. . . .
. . . .

Lewińska

Przemiana

Jakto?

Podróżny

Po prostu – chłopi nie panowie
Co radzą, krzyczą, potem jakieś zdrowie
Piją – widziałem: tam po prostu było,
Jak panowanie bardzo się sprzykrzyło
Sprzykrzył lud jak pies być ciągle w obroży.
(Nie wiem czy prawda, bo już gorzej trudno)
Ale tak mówią – zebrali się ludno

dobywa krótki cybuch i fajkę, zbliża się do pieca.

Pozwólcie, proszę żaru odrobinę. –

Lewiński (do Matki)

Jaką nam dziwną przynosi nowinę!

Podróżny

(poprawiając palcem fajkę)

Otóż po prostu wyostrzyli kosy
Noże, siekierki, kto w butach, kto bosy,
Bez żadnej rangi, wszyscy by żołnierze
Wypili wódki, zmówili pacierze,
Bez długiej rady – i bez rozhoworu
Szli w imię Boże, od dworu do dworu.
Ten kosą, nożem, tam siekierką trzeci
Dawaj rznąć Panów i żony i dzieci –
Państwo daj łajać – już prosić – krzyczeli
I słyszę, bardzo umierać nie chcieli.
Mówili co niewinni, co ciężki grzech
Biorą chłopi na duszę – a chłopi w śmiech.
"~~Wy~~ My do piekła – ~~my~~ niewinni do nieba
Na piwo Abrahamowe – nam chleba
Choć raz pozwólcie, choć raz pot z czoła
Otrzeć –

I niechaj choć raz chłop zawoła:

4/ 11

Że i on człowiek – a potem choć smoła
Choć ogień wieczny, – dziej się wola Boża!
Nam tutaj piekło – i dalej do noża."
I słyszę, rzngli już bez przebaczenia,
By nie zostało pańskiego nasienia
Na całym kraju ani na lekarstwo.
By zaprowadzić nowe gospodarstwo.

Lewińska

Aż wierzyć ~~[illegible]~~ trudno?

Podróżny

~~Wierzyć wam trudno~~, a dałwo-ż wam żyć
Matko?

Lewińska.

Ej, trudno, człek ciągle horuje
A zawsze głód, chłód – może się zlituje
Pan Bóg – pomyślisz, choć krzywdzi człowieka
Noż będzie lepiej – i ~~[illegible]~~ znów człowiek czeka

Podróżny

Dobrze mówicie, trzeba czekać pory;
Jak pora przyjdzie, trzebić drzewo z kory,
I las wycinać na budynek nowy.
Byleby nie był tydzień robociznowy
Bo wpadnie robak, nie srzęsci się praca!....

Lewiński.

Och; bracie, taka robota ladaca!....
Sprawy zamorskie – niech nas Pan Bóg strzeże,
Choć życie ciężkie, choć wśród uciśnienia
Byleby zostać wiernym swojej wierze
I nie obciążyć duszy i sumienia.–

Słychać hałas podchmielonych lecz nie pijanych swatów. Podróżny żegna się i odchodzi. Swatowie Łuberyński i Chodkiewicz śpiewają:

Ej posadzę ja przy chatce
Gruszkę i jabłonkę,
Na pamiątkę żem w tym roku
Pojął miłą żonkę.

Gdy się dziatek dochodzisz,
Jabłek i gruszeczek,
To za rękę ty przywiedź
Żonkę wśród dziateczek.

Pocieszysz jabłuszkami
Powiem lubej żonce
Ilem z tobą lat szczęśliwy
Tyle tej jabłonce

Pocieszysz gruszeczkami
Powiem mej duszeczce

Item z tobą lat szczęśliwy.
Tyle tej gruszeczce. –
Lewiński
rzuca się swatom na szyję
Lewińska
Więc się i rodzice i ona zgodzili?
Chodkiewicz
Jakeśmy tylko do chaty wstąpili.
pokazując puste naczynie
Poznali swatów po tej pełnej flaszy
Rumieniec z Zosi strzelił jak z kaliny,
Rzekliśmy ojcu i matce dziewczyny:
„My przyjechali tu do córki waszej,"
Spójrzeli na się, w wszystkich twarzach zgoda.
Białym obrusem zaraz stół zasłali,
Chleb, sól i kielich zaraz Zosia poda; –
„Prosiemy siedzieć panowie swatowie,
Zosia się zgadza i my się zgadzamy.
Więc niech Bóg szczęści. – Gospodarzów zdrowie!
I zdrowie swatów!
I znów do butelki
Za zdrowie Zosi! wciąż w kielich brzękamy
przewracając butelkę
Tak do ostatniej aż do dna kropelki

„A co ty tchórzu, mówiłem, jedź razem.

Lewiński

Zdaje się łatwiej człowiek by z żelazem
Pośród na wojnę, gdzie nałoży głowę
Niż iść do lubej po ostatnie słowo.

Lewińska (do swatów)

Siadajcie, proszę.

Zuberyński

Nie, matko, zawczasu
Musimy wracać – bo jak świt, do lasu
A las daleko – puszczamy się w drogę.

Lewiński

Jakże nie wypić

Chodkiewicz

To chyba na drogę
Wypijem jeszcze

Zuberyński

Zbyt się człek podchmieli
(podaje wódkę – piją po kolei)

Lewińska

Powiedzcie, proszę, czyście nie słyszeli
Jakie za morzem dziwne rzeczy dzieją

13

+ przeciw panu chłopi się zawzięli

Chodkiewicz

Że do roboty ludzie się zawzięli +

Zuberyński

To już z stron różnych te piosenki pieją,
Złe to roboty, lecz kiedyś konieczne,
Dobre jak inne z bo bardzo niegrzeczne.
Panowie, nas już nie mają za ludzi, —
Lud jakby we śnie, lecz jak się rozbudzi....

Chodkiewicz

Ja człowiek wolny, ale zły Pan knipować;
Ej, trzeba będzie raz jeden go wyprać....

(Spiją jeszcze)

Zuberyński

Lecz do wesela będźcie wraz gotowi;
Nam czas już jechać.

(żegnają się)

Lewińska

Jedźcie z Bogiem zdrowi!

Scena 3.

Chata młynarza, Zosia zajęta domową robotą, którą skła
i zamyśla się, — potem ożywiona.

O, po smutkach jak po suszy,
Rosa szczęścia w serce płynie,

Jak za niebem tęskni duszy,
Tak za lubym swym, dziewczynie.

O! gdybym pisać umiała,
Ach, jakby dobrze mi było!
Tobym w piosenki spisała,
Co w duszy śni się tak miło!

I gdzie myśli moje gonią
Za czem oczy łzy wyronią
I co serce moje czuje,
Gdzie kochany mój panuje.

Ach jabym spisała w pieśnie
I najświętszej obraz matki,
I aniołków – które we śnie
Lecą do mnie, dają kwiatki.

Potém ~~pie mój~~ ~~w kościółku~~ wróciwszy z kościółka
Siadłszy na pięknej murawie
Co mówią goście żurawie,
I co mówi w domu pszczółka;

Co skowronki wyśpiewują
I co prawi rzeczka mała,
Co z sobą kwiatki gadają,
Wszystkobym, wszystko spisała!

A gdy powyjdzie mój kochany
Mą piosenką bym bawiła,
A gdy smutny, zadumany,
Piosnkę smutki bym słodziła!

(wchodzi) Matka Sosnowska

A widzisz Zosiu, jam prawdę mówiła?
Jam ci jak wróżka twój sen wywróżyła,
Oby dał Pan Bóg, w szczęśliwą godzinę!

(uściska córkę)

Gdy ujrzę w szczęściu me dziecię jedyne
Niczego w świecie nie miałabym żądać,
I będę śmierci spokojnie wyglądać.

(Zosia z rozrzewnieniem)

Nie mów tak Matko! Dla szczęścia naszego
Trzeba twojego życia najdłuższego!.....

Młynarz Sosnowski

Ej, po co płacz ten – wy zawsze kobiety
Gotowe płakać, choć niema przyczyny;
Cóż człek wypłacze? ludzki los zakryty
I tylko Pan Bóg na niebie jedyny
Co wie o wszystkiem – podług świętej woli
Każdemu z ludzi daje cząstkę doli.

Cóż sami i Lewiński Antoni

Przyszedłem wasze ręce ucałować
I nie przestanę za was Boga chwalić,
Że się zgadzacie ~~mnie~~ wziąść ~~mię waszym~~ mnie w wasze zięcie,
I na mą duszę zaręczam was święcie,
Że nie będziecie na zięcia się żalić.
Niedoli Zosi będziecie żałować.
Bo doli córki ja waszej nie zgubię;
Lubię pracować — praca mię nie trudzi;
Jestem poczciwy — spytajcie się ludzi,
I Zosię waszą całą duszą lubię.

(Do Zosi)

Przysięgam Zosiu że będziesz szczęśliwa,
Nie będziesz płakać na twego Antosia

(do Rodziców)

A gdy szczęśliwą będzie wasza Zosia,
Powiecie: „Pan Bóg ~~[illegible]~~ poszczęścił nam miłości."

Rodzice błogosławią parę; Lewiński niezgrabnie całuje rękę, Zosi, którą ona wyrywa i twarz nią kryje.

Młynarz

My wierzym tobie, — dajem nasze dziecię,
Po synu stracie Bóg ciebie nam zsyła.
Kiedy nam oczy zasypie mogiła
Ty jeden będziesz wszystkiem iéj na świecie,
Jak jeden Pan Bóg na niebie.

Wszyscy się uściskają i ~~rozmawiają~~. Wchodzi kilka ludzi ze zbożem do Młyna

Jeden z nich

My tu ze zbożem, sąsiedzie, do Ciebie

Młynarz (odchodząc)

Idę do młyna; wy Antosia proście,
I uczęstujcie nasze drogie goście.

(Odchodzą do drugiej izby)

Scena 4.

Dom wiejski na wsi dostatniego dziedzica Woldziesa rządca jego Łamic w swoim pokoju zajęty rachunkami.

Wchodzi Mateusz, stary lokaj.

Pan wam przyjść kazał.

Łamic

O już jowiem na co, —
Już mnie ta sprawa kością w gardle siedzi;
Łamic, to rajfur! wołają sąsiedzi;
A chłopi krzyczą: „Łamic to łotr, ladaco!"
Pan krzyczy: „Słyszysz, — tak chcę, ~~tak~~ być musi.
Jak się sumienie za kęs chleba krztusi,
Czyż zdychać będziesz? żyć każdemu chce się
Cnota dziś głupstwo — nie w kieszeń nie wniesie

Mateusz

Co się zrobiło z naszego panicza!
Takie paniątko było bogobojne,
Tak litościwe i dla biednych hojne,
To perła rodu całego Włodziera,
Tak sprawiedliwy w uczynkach, a w ustach
Taka nauka! a dzisiaj w rozpustach
Życie przepędza, na obrazę boską
Wszak się już rozstać musiał z jedną wioską.
Reszta wsi ~~[illegible]~~, Ludzy stary, zaniedbani!...

(ze wzruszeniem nagłem)

Oby ten Knipsuć w piekielnej otchłani
Na wiekі wieków smażył się tam w smole!
Knipsuć, naszego panicza tak zgubił.
On był tak córkę Knipsucia polubił.
Że chciał się żenić —
Ale jeszcze w szkole
Nienawiść z ojcem coraz bardziej rosła
O! bo ten Knipsuć — człowiek bardzo brzydki —
Jeszcze przed śmiercią, stary pan jak osła
Łajał Knipsucia, ni poczciwej nitki
Mu nie zostawił, całą złość wymówił;

Za to, że ty Księżnie swej córki odmówił.

A od tej pory jak wziął to do głowy
By kara Boża, — by jakie nasłanie
By nie ten człowiek; ni w nim ludzkiej mowy,
Ciągłe hulatyka, karty, polowanie
I inne głupstwa, — ciotek wspomnieć się sroma
Że dom nasz stał się by druga Sodoma.

(odchodzi)

Mieszkanie Wodzica

Wodzic i Łaniec.

(Wodzic z udanym absolutyzmem, głosem ostrym lecz miarkowanym)

Wiesz że nie chętnie ponawiam rozkazy,
Słuchać i spełniać cała twa nauka;
U innych panów do trzech razy sztuka,
U mnie się rzadko udaje dwa razy.

(odchodzi)

Łaniec

(z ironią jego wykształceniu właściwą)

Słuchać i spełniać." — to jeszcze nie wszystko
Jeszcze nie w tém cała ma nauka,
Upaść się dobrze gdzie dobre pastwisko,
I nie trzy razy — ale trzysta — sztuka!

Ty szalej sobie jak cała Gomora,
Nim połkniesz łunę ściarczystą pożaru,
Nim wsie twe spłoną wśród rozpusty skwaru,
Ale to dla mnie dziś najlepsza pora!

Tylko mi jedno nieszczęście z młynarzem;
Klękał przede mną jakby przed ołtarzem,
Całował nogi, — jak na ołtarz znosi
Wszystko co ma; — zaklina i prosi:
Weź wszystko panie, — tylko nie gub Zosi; —
— Ej, czasem człeku sumienie zaboli.

(po pauzie)

Jam je porzucił, jak moje odzienie.
(Z uśmiechem oglądając się na odzież)
A niegdyś czyste, — pamiętam jak we śnie;
Lecz o sumieniu dziś ~~mówić~~ myślić za wcześnie.
To potém, o tém, — niech teraz spoczywa;
Zobaczym później, — teraz pora żniwa!

Ale~~ż~~ też dziwny z tego chłopa głupiec,
Rzecz tak zwyczajna, — przy tej swawolności
Mógłby też sobie jaką pieczeń upiec.
Ksiądz głupi naplótł im o pobożności,
Bo w żadne chłopskie nie wierzę uczucia.

Nadchodzi Antoni Lewiński Łaniec postrzegający go

O! w samą porę. Ty sam kumprucia,
Tyś się zaswatał do Sosnowskiej Zosi.

Lewiński

Tak Panie

Łaniec

Ja wiem, w dobrej trafiasz porze,
Pan jest dopiero w najlepszym humorze,
I nie odmawia gdy kto o co prosi.

(Lewinski z ukontentowaniem kłaniając się odcho
dzi) Wodziez i Lewiński.

Lewiński

Przychodzę panie prosić łaski Pana.

Wodziez (do siebie)

Jaki chłop piękny, jak anioł Tyejana
Pogoda w twarzy, szlachetność w czoła,
Czegoż chcesz bracie?

Lewiński

Jam z pańskiego sioła
Zaswatał dziewkę.

Wodziez

Dobrze mój kochanku
Jakąż dziewczynę, która to jest wioska?

Lewiński

Ona nie z wioski panie, lecz z zaścianku
Córka młynarza – Zofia Sosnowska.
Włodzierz zarumieniony z widocznem pomieszaniem, – po chwili.
Ze wszystkich wiosek wszystkie do wyboru
Masz na dziewczyny bez żadnego sporu,
Ale z zaścianków do cudzej wsi żadnej
Nie dam.
Poszukaj jakiej drugiej ładnej;
O! ładnych znajdziesz w moich wioskach nie mało.
Lewiński po chwili ze wzruszeniem.
Gdybyż to Panie innej serce chciało;
Mówią że żonę i śmierć Bóg przeznacza.
Niech Boskiej woli Pan nie przeinacza,
Niech Pan szczęśliwy długi wiek swój żyje,
Niech nam nie broni, bo szczęście zabije,
Nie daj nam Panie na siebie się żalić,
Lepiej za siebie pozwól Boga chwalić!
Włodzierz (pasując się z sobą prędko się przechadza)
Jak on mię sobie samemu wykrada,
Budzi głos – który próżno w sobie stłumić chciałem;
Jednym językiem zawsze serce gada, –

On kocha,– niegdyś i ja tak kochałem!
Ale raz serca zniewaga zazdrosna
Ludzkie uczucia wyjęła mi z łona.
Nie chcę ich więcej – choć znam ich potęgę.
Miałbym znów nowe gotować męczarnie,
Być na pal cierpień rozpięty bezkarnie
Żem czcił to wszystko co ludzkie i święte!

Sam w tej czci sądził oddawać cześć Bogu,–
Świat mię z szyderstwem powitał na progu.
Mojego życia – i dziś już daremnie
Chciałby to znaleźć co Sam tak zabił we mnie!

Dziś jam szyderca – i jak wy się śmieję,–
Lecz mi pogardy dla was nie zrównacie –
Cały ból, w śmiechu pokażę wam szacie,
Śmiechem, wypiszę wszystkie życia dzieje.

Lewiński niepojmujący mowy i uniesień, robi znaki podziwienia. Wodziez przypomina się do Lewińskiego z ironią

Przepraszam bracie za to uniesienie,
Ludzie mi skradli najpiękniejszą krowę,–
I takie smutne mój bracie zdarzenie
Nieraz mi płacze i zawraca głowę.

Wszystkie dziewczęta weź sobie kochanku,

Z wszystkich mych wiosek, lecz żadnej z zascianku;
Wybierzesz sobie jedną z pięknych wielu,
Ni słowa więcej – bądź zdrów przyjacielu!

(Do siebie)

Ma gust – wiem, że mu byłoby przyjemnie;
Lecz za cóż ma być szczęśliwszym odemnie.

Lewiński (Odchodząc)

Że jemu krowę ukradli, on zato
Chce nam skraść szczęście,
I człowiek i krowa
To jedno! nieraz staranniej Pan chowa
Bydle niż człeka – i taką zapłatą
Długoż się cieszyć? a Bóg patrzy nato!
(ze łzami odchodzi)

Scena 5.

Karczma. Chłopi z sąsiednich wsi zeszli się na odpoczynek a obcy podróżni zajechali na noc, jedni siedzą za stołem, jedzą, piją wódkę, drudzy przy piecu palą fajki z krótkich cybuchów; gwar w karczmie, pod czas tej sceny na osóbności siedzi przebrany po wieśniaczemu syn Księstwa Tu August 20 letni, młodzieniec szlachetnej postawy.

Lewiński wchodzi.

Zuberyński do Lewińskiego

I ty tutaj kumie – bracie.

Lewiński

Ej, bo smutno siedzieć w chacie,
Czyżby człeka piekło parło
Iść do karczmy – idziesz z biedy
I pociechy z tyle wtedy,
Gdy zaleje człowiek gardło.

Łuczyński

Nie twoje gardło zalać umie?
Gdy pół czarki, a gdy czarka;
To największa twoja miarka.

Chodkiewicz

Nie – nie wielki z ciebie zuch kumie,
Jeszcze patrzysz na ukosa,
My już trochę więcej żyjem,
I z Łuczyńskim kiedy pijem,
To po pół garnca od nosa.

Lewiński.

Tu przynajmniej człek posiedzi,
Spotka ludzi, spyta pocie
Jak się innym ludziom wiedzie,
Czy tak wszystkim źle na świecie.

Innym lepiej, inszym gorzej;
To tak sobie człek rozbiera

Tym co gorzej ~~[illegible]~~ niech Bóg wspiera,
A daj wszystkim lepiej Boże!

(podróżni wieśniacy zwracają uwagę)

Jeden z podróżnych

Djabeł bracie biedę zbędzie,
Jedna minie, dziesięć będzie.

Lewiński

Toż człek ~~[illegible]~~ cierpi ej, do licha,
Choć się serce mocno zżyma,
Choć żal piersi prze, rozpycha,
Myślisz sobie: „cierp człowiecze!"

Ależ człowiek nie wytrzyma,
Może swoją duszę zgubi.....
A potem sobie rzecze
I tuż piekło!

Choć trud lubi,
Choć pracuje, często głodny,
Choć niedośpi, choć i chłodny
Wszystko cierpi!

Jeszczeż mało?!
Gdy co serca miłem stało
Za czém serce tęskni, boli,

Za czém cierpi jak za grzechy;
To pan weźmie dla swawoli,
Lub dla krótkiej swej uciechy!

Drugi z podróżnych

Takie bracie, świata sprawy,
Pan stworzony dla zabawy,

Zubrzyński do Lewińskiego.

Skąd twój smutek?

Lewiński

Bracie bieda!
Wodzierz mówił, losi nie da,
Człek się modlił jak do Boga
A on nie dał……

Chodkiewicz

Co za trwoga,
Nie trać serca ~~dawny~~ damy rady,
W życiu ludzkiém tak jak w wojnie,
Człek stać musi wiernie zbrojnie,
Na złość losu — losu zdrady
W dobrej sprawie, tchórz się trwoży,
Mężny, walczy aż do końca;
A gdy zginął jak obrońca
To jak żołnierz zginął Boży.

Drugi z podróżnych

Dobrze mówisz.

Wy z daleka?

Zuberyński.

My z tuteyszych — tuż pasieka,

Za pasieką nasze wioski.

Drugi z podróżnych

Dobryż wasz Pan?

Zuberyński

Łaski boskiey

Jak wiadomo, jak pan każdy,

Pan od wieków panem zawżdy.

Chodkiewicz

O! wyborny ich Pan knipruć,

Trzeba będzie go raz wyprzeć.

August (do siebie)

Miłe dla syna wspomnienie,

Jakby gromu uderzenie

Drugi z podróżnych

Dobrze mówisz

Trzeci z osóbnego grona a drugiego końca stołu.

I śród panów

Znaydziesz gorszych od szołtanów

Lecz jest różnych—się i tacy
Co daj Boże żyć do wieka,
Co nie skrzywdzą nigdy człeka,
Co nagrodzą jego pracy,
I nie jeden grosz nadrzucą;
Nie tumanią i nie czmucą
I jak z braćmi żyją z ludem
Jak Pan ~~Sardar~~ Zonki—

Lewiński

Grzech by skłamać.
Czwarty z wieśniaków.
Taki Pan to cud nad cudem,
Gotów na pół grosz rozłamać,
By potrzebnym dać i biednym;
Tak podzielił się nie z jednym
Jak podzielał się on z nami.
Bóg za wszystkich jemu daje,
Bo wdzięcznego ludu łzami
Bóg użyźnia urodzaje.

Pierwszy z podanych kompozycia.

Grzech zaprzeczyć—prawda szczera
Tojedyny Pan z pod słońca,
Lecz cóż jeden śród tysiąca.

Co lud męczy i obdziera.

Pierwszy z podróżnych

Ej to prawda i my mamy
Takoż Pana — żal się Boże
Choć płacimy, wyrabiamy
Lżej psu pewno znieść obrożę.
Niż żyć z panem; — łatwiej z wody
Zgodzisz ogień i dzień z nocą
Łatwiej zgodzisz deszcz z pogodą,
Łatwiej djabła z świętą mocą,
Niż Pan będzie chłopa bratem.

Drugi z podróżnych.

Dobrze mówisz, jak świat światem
Chłop na pańskich stworzon sług,
Bo tak ~~widzicie~~ wiedzcie, chciał sam Bóg!
Powiem wam powieść co wam wytłumaczy
Dla czego taki porządek na świecie, —
Co zrobił Pan Bóg, człek nie przeinaczy,
A jak i czemu zaraz się dowiecie.
Kiedy Bóg stworzył i niebo i ziemię
Zwierzęta, wody i drzewa i kwiaty,
Gdy tak świat stworzył piękny i bogaty,
Wtenczas rzekł: trzeba stworzyć ludzkie plemię

Aby żył człowiek, z życia się radował
I cudom ręki Mojej się dziwował.

Jeden ze słuchaczów.

Piękna historya — to z pisma świętego.

Drugi z podróżnych.

Gdy więc był w świecie dostatek wszystkiego,
Trzeba człowieka, rzekł Bóg, abym stworzył,
Wziął gliny, zlepił, chuchnął, i człek ożył.
Po ~~ziemiach~~ górach, lasach i po brzegach wody,
Wszędzie się boskie rozbiegły narody,
A wszystkie równe, proste, z jednej gliny,
Żyli jak bracia, — lecz gdzież człek bez winy?
A mo~~że~~ snać z winą ~~człek~~ swą przed Bogiem skryć się,
Co ma najskrytszych spraw ludzkich opiekę.
Zaraz lud prosty, o las, to pasiekę
Dawaj się kłócić a w końcu i bić się!
— Ej myśli Pan Bóg, nie ma z chłopstwem rady,
Czyż ciągle w niebie ~~tra~~ mam godzić ich zwady?
Porznią się ~~chłopi~~ szelmy! stworzyć Pana trzeba,
Delikatniejszej niż chłopska, natury
Żeby go wzięli za posłańca z nieba
I tak się bali, jako ~~kotka~~ kota szczury!
Więc Bóg już nie chciał stworzyć Pana z gliny,

Ale wziął w niebie najpiękniejszej mąki,
Masła i jajek tak jakby na bliny
I zlepił pańskie najpiękniejsze członki!
Ale nim chuchnął, iżeby Pan ożył,
Kontent Bóg z myśli — w niebie go położył.

Kilka głosów

Dalibóg przednia historja prawdziwa,
Nim skończysz bracie — hej wódki, hej piwa!

przepijając do opowiadacza, który pije wzajemnie

Drugi z podróżnych

Otóż słuchajcie, Bóg rad z takiej pracy,

Kilka głosów ze śmiechem.

Ej, prawda cała!

Drugi z podróżnych

Poszedł Bóg by zważyć
Jak pańską głowę i serce usmażyć,
By broń Boże, niedopiec

Plany kryśli

Jakie dać Panu i serce i myśli,
Jak pan powinien nienawidzieć pracy
Śród jakich Pan ma zamieszkać pałacy,
W jakie się szaty ma stroić ozdobne,

10.

I inne pańskie myśli tym podobne.....

Kiedy tak Pan Bóg rozmyśla, Pan leży –
Tymczasem patrzcie jakie z tąd zjawisko:
Było tam w niebie strasznie wielkie psisko;
Jak zwęszył pana – taki piękny, świeży
A taki smaczny, dawaj do roboty,
Chrams, chrams, co prędzej i zjadł co do joty.

Kilka głosów z ukontentowaniem:

Zuch! ~~bo~~ a z tąd potem to licho się wzięło?

Drugi z podróżnych

Słuchajcież, jak zjadł – strasznie psa wydęło
A w tém wszedł Pan Bóg już ~~z myślą gotową~~ tak jakby chuchnął,
Aż pana niema – pies aż się mizy
~~[illegible]~~
Tylko ści w błoto zaczynało ciekać
~~[illegible]~~
Bóg spojrzał – odgadł – Jemu spojrzeń drżyć.
Jak ~~Bóg~~ się rozgniewał! Jak porwie za uszy
Jak pocznie bestję wszechmowie tarmosić,
Patrzcie, dziw jaki! to nad rozum ludzki –
Z psa – żywe państwo sypie się jak kluski!
Na różne końce sypali się świata,
Aż się sam Pan Bóg zdziwił z tego cudu,
I postanowił dla zmniejszenia trudu,
Zwać ich od drzewa, od wody, od kwiatu

+ Jeżeli przez cenzura nie przypuści to te stronice na [illegible] dodając oto dla tego [illegible] muszę poprawić bo [illegible] z głowy a on z [illegible] —

Gdzie który spadnie z na brzozę – Brzozowski,
Na skałę – Skolski, gdy na kwiat Kwiatkowski;
Na żabę – Żaba, na wilka – Wilczyński;
Gdy na kobyłę – to pan Kobyliński.
I tak na różne ptaki i zwierzęta,
I różne rzeczy, których wszystkich spamięta
Dość że ich spadło co źródło kropel z chmury.
Wszyscy z psa rodem, wszyscy psiej natury.

August do siebie.

Szczytna myśl pełna ludowej swobody,
Nad heraldyczne piękniejsza wywody.

Wiele głosów razem.

Prawda jak święte słowa Ewangelii;

Jeden z słuchaczów

pijany z najlepszą wiarą.

Nieraz człek myślił skądsię oni wzięli?
A że ledwo teraz dowiedział się przecie.
Jak psi takowy raz początek mieli,
Takież się rodzi i Dygnarzy na świecie.–

Drugi. z ...

Dalibóg prawda! najzmyślniejszy w świecie
Pies i pan – powiem wam jedno zdarzenie
Klnę się na duszę, ni słowa nie skłamię.
Trzeba mi było zboża na nasienie
Nie ma skąd dostać, rola poorana.

12.

Było to wiosną – idę prosić Pana.
– Łotrze! Pijaku, łajdaku, ty chamie! –
Krzyczał Szczekał bez miary – lecz zboża odmówił.
– Gdy nie zasiejesz myślę sobie, zginę.
Człek się przeżegnał i pacierz zmówił.
„Daj nam dziś chleba i odpuść nam winę"
Ukradłem zboże
a Pan do zasieka
Aż zboża niema – więc sprawa się toczy
Przyzwą nas wszystkich – Pan zwiera w oczy
Jakoś By pies z podełba w każdego człowieka
I naraz do mnie by pudel za zgubą
„To ty" – nie brałem klnę się żywym Bogiem
Na rany pańskie – ale tuż za progiem
Stał już z przyborem ekonom Kocimbo
I strasznie dali – nie pamiętam wiele
Tylko wiem że Pan zmarł zdechł w drugą niedzielę
Trzeci
Ktoś oczarował
Czwarty
Pewno, nieinaczej
Piąty
Dobrze mówicie – lecz i śmierć zwąchała
Smaczną tabakę.

Pierwszy ~~i drugi~~

Ja sam tabakierkę
Robiłem dla niej na tabakę z Pana
Czy że dąb twardy, złamałem siekierkę
Czy że w mszę samą bo w niedzielę z rana.
Lecz nie żal niechaj będzie Bogu chwała.

Piąty

Człek by woły i konie oddał na siekierki
Byleby robić wciąż te tabakierki.

Kniprowic robi poruszenia cechujące wstrząśnienia wewnętrzne gwałtowne. Zajeżdża jakiś pan do karczmy i wchodzi — chłopi się mięszają, zdejmują czapki, skrobią głowy szepcą coś jeden do drugiego. —

Akt III.

Scena 1.

Dom na wsi bogatego dziedzica Kniprowica, Kniprowicowa i córka jej Marya~~nna~~, syn August 20letni.

Kniprowicowa

Marysiu moja o jakżem ja rada
Gdy się myśl jaśniej w twej duszy rozetli
Gdy się w twoich oczach i twarzy rozświetli
Serce się matki z szczęścia nie posiada.
Odkąd jaśniejszą, weselszą cię widzę

7

W serce nadzieja tak wstąpiła żywa
Że będziesz, będziesz Marynim szczęśliwa!

Marya całując rękę matki

Mamo! prawie mych cierpień się wstydzę,
Żem z wolą bożą zgadzać nie umiała
A to grzech Mamo –

Składam Bogu dzięki
Za te cierpienia z jego świętej ręki
Jam dziś szczęśliwsza, bom lepszy się stała!
– W kwiat serca robak był gniazdo swe zwiył
By zbytek troski z pod serca wytoczyć
By duch pokory w mojem sercu ożył
I zwrył wolę mą z Bogiem jednoczyć.

Knipruciowa

Bóg dobry Maryo – wszystko zrządzi lepiej
Niechaj duch święty twoje serce krzepi.

postrzegając wchodzącego Augusta

August kochany –

Marya. Pewno od ~~Jordana~~ Zorskiej.

Powracać musi – o jakem ja rada
Że przyjaciela ma w nim i sąsiada
Iż ocknie się on pozna (August wchodzi)

Marya pokazuje mu bukiety otrzymane od włościańskich dziewcząt.

+ Jedna jest miłość i wrażenie mi ...

O zobacz bracie jaki dar bogaty
Dzisiaj mi moje przyjaciołki dały
Po kilka kwiatów jest tu z każdej chaty
A jak mię potem serdecznie ściskały
Jakże ze łzami żegnały mię biedne.
Mówiąc: na świecie my panienkę jedną
Mamy co kocha i co nas żałuje
Uczy nas wiary, i jak żyć wskazuje,
By nasza Matka, tak nam wszystkim droga,
My za panienkę codzień prosim Boga.

rozrzewniona ociera łzy

August

Jakie to szczęście jeżeli się czuje
Że głos co z bliz~~kiej~~ [niej] piersi się wyrywa
Każe nam wierzyć że miłość prawdziwa
Wiąże te boskie na ziemi ogniwa! +

+ Jedna jest miłość, co czasem nie skłamie
To ta co wzrośnie, w wdzięcznem ludu łonie
Silna jak ludu — uczucie i ramię
Gotowe zawsze ku kraju obronie
Gotowe zawsze dźwigać kraju brzemię.

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

trochę od ustępu.
Lecz gdy w nim ~~jedno~~ [serce] lub ~~drugie~~ [ramię] zadrzemie
Biada kto karmił pierś ludu ofiarem
Może z pragnieniem krwi [łzy] się on przebudzi

Z tych snów widma rozkwieli

Strasznych snów mary ~~rozwieść~~ nad światem
Pijanego szału potwornicca łuny
Lub ach! okropniej – może się nie zbudzi
W śnie śmiertelnego grzebiąc pierś całuny.

Marya

Tyś mi dał bracie to bogate życie

Ściskając go

Sam dobrowolnie za to twą poddanką
Żeś mię postawił na tej myśli szczycie
Być mych sióstr młodszych, siostrą i kapłanką.
Dałeś chęć świętą daj jeszcze i zdolność
I postąp ze mną jak z twoją poddaną.

August.

W chwili dziedzictwa daję tobie wolność
Dawno w mej piersi wszystkim zapisaną

Knipość <u>stary, niemiecki, jowialny</u> cygaro w u[st]

Jak się też macie?

do Augusta

Cóż nasz entuzyasta
Tu deklamował? jaki zapał boski!
Musisz już pewno z jakiej wracać wioski
Czy niechcesz czasem wyjść na króla Piasta?

Surowo. —

Powiedz Auguście — po coś ty włóczysz
Po tych tam chłopach — czego się nauczysz?
Mózgi wam nęcą te myśli ludowe
Wiem że ci waryat ten zawrócił głowę
Lecz bym ci amen radził z nim ostróżnie

z giestem podejrzliwym

Stasiek o którym mówię bardzo różnie
Darował ziemię i z chłopstwem się zbratał.
Ale się może gdzieś lepiej wyłatał.....

August do siebie

O Boże! przebacz tym okropnym słowom,
Ja go obrażać nie będę obmową.

Księżna

O wiemy dobrze pod świętą zasłoną
Nieraz czart gości — który głupim głowom
Jak twoja — mózgi zawraca z uporcie
Któż jest nad ojca przyjaciel na świecie!
Komu przed resztą należy pierwszeństwo
I komuś winien ślepe posłuszeństwo?

August z energią

Bogu i prawdzie, ojcu i krajowi; .

Toś sam mój ojcze zaczyn we mnie ~~wzniecił~~ wdrażać,
Święcie być pragnę posłusznym głosowi,
Życiem i czynem chcę ten głos powtarzać.

Kuśprowić oglądając się

Będzie tu z sobą można mówić śmiało
Wiedz, ~~miłość kraju jest~~ iż przymiotów to w świecie szczególnym
Przezeń się szlachcic może okryć chwałą
I nieraz fundusz swój z myślami zrówna.
Każdy kto szlachcic z kandydat do tronu,
Więc ma dość każdy królewskich zarodków,
Wolno każdemu przez cześć dla swych przodków
Dążyć najwyżej – i owoce plonu
Złożyć w ofierze może i na tronie
Tak święty ogień dla ojczyzny płonie
To jest kraj kochać – i myśli okrążyć
Świetność przyszłości – i tak wyżej dążyć
Czyli mnie rozumiecie?

Wszyscy dają znak potwierdzenia

August

Rozumiemy

Kuśprowić

Tak możem działać wszystko co chcemy

Wszak tajemnice zakryte przyszłości
Lecz być gotowym trzeba do godności:
Błysną chorągwie z nad Renu, Sekwany!
A wielkie zajdą na świecie przemiany.
. . . .
. . . .

Kto mały niski, ten wieńców nie splecie,
Bez czci znaczenia, zostanie jak śmiecie
Z resztą to godność obawia człowieka
Gdy kto wyższością w powiecie dopieka,
Gdy książę, hrabia wyżsi swym przezytkiem
To za to wyższym trzeba być majątkiem —
To wypowiadam jak ojciec przed wami
Przed wszystkiem trzeba być patryotami.

Wchodzi lokaj w liberyi z herbami
Ludzie już przyszli, którym rozkazano.

Knipowé
Niech pod dom przyjdzie cała ta czereda
(lokaj odchodzi)

do syna
Com rzekł niech będzie w tobie zapisano
~~Ród~~ Świętszych nad ojca rad nikt ~~t~~ tobie nie da
(odchodzi)

August.

O jakże miałko to serce rozdziera
Gdy w uroczystej tak świętej godzinie
W której się ojciec przed synem otwiera
W której miłości słowo ~~przez serce~~ z serca płynie
Gdy syn rad ojca jak przekleństwa słucha
I widzi w słowie synobójstwo z ducha:

Przyszłość!..... na takiej budować ją skale
I samo~~bójstwa~~lubstwa kluczem ją otwierać
Przez całe życie grosz węchać, czcić, zbierać
I na to tylko by dzieciom w podziale
Zostawić pieniądz — i poprzestać na tém
Aby je w stadle zobaczyć bogatem
Myśleć wysoko — być duchowym śmiałk[iem]
Iść w przyszłość torem wydeptanym w bło[cie]
I zostać wielkim człowiekiem — Marszałk[iem]

z uśmiechem
+ Mówić i królem, przyszłości, przerzkocie
z uczuciem boleści
To wszystko mamo parweniuszów cechy.
Cóż że się papa dorobił pieniędzy
Kiedy w najwyższej jest moralnej nędzy.

+ I może jeszcze czasem wypłynie Bóg [illegible]

(postrzega się)
O przebacz Boże ~~mowę~~ słowom syna grzeczny!
po pauzie
O niewiesz Matko jak się serce krwawi!....
Może szczęśliwsze nam jutro objawi
Całą okropność bolesnych katuszy
Co w łonie ~~rodziny~~ dzieci dojmują dziś duszy;
Gdzie tak podarte rodzinne ogniwa
Przez co cnót w domach coraz skąpsze żniwa,
– Czyż przyszłość darmo kryjesz, wola o nie?
Dla ojca mego poświęciłbym siebie
Lecz któż walk piekło obrachuje w łonie –
Czy się zrzec ojca ~~albo~~ czyli Boga w niebie!
August pogrąża się w smutku, matka i siostra z najżywszym współczuciem dla niego.

Scena 2ga
Zebrany lud przed domem – starzy młodzieńcy i dziewczęta – Krispinić i Drozd rzędca Krispinica.

Pierwszy z wieśniaków
Jakąż on dziś nam piosenkę zaśpiewa?

Drugi
Pewno my śpiewać będziem pod rózgami

A Drozd grać na nas.

Stary wieśniak

Jak stado do chlewa
Spędzili – Słyszę pan z Drozdem swatami
Dzisiaj – i będą rozdawać nam żony,
Sprzęgać jak sprzęgę – jak wygodniej Panu,
Jak woły w sochę, jak konie do brony. –

kiwa głową

Tak sprzęgać ludzi do świętego stanu!

Lewiński

Chyba mi wprzódy głowę zdejmą z karku
I chyba wprzody odetną mi ręce,
Nim mnie na głowę włożą ślubne wieńce
I przysięgę każą dla swego podarku.

Stary wieśniak

A cóż ty z biedy będziesz robić bracie,
Kiedy Pan z Drozdem zawezmą się na Cię,
Aż się nie zgodzisz, będą męczyć póty,
Odbiorą zdrowie, a potem w rekruty.

Lewiński

Niech chcą zabiją klnę się żywym Bogiem

Gdybym i zginąć miał pod pańskim progiem.

Wchodzą Książę i Drozd

Książę do siebie poglądając na lud z pogardą z cygarą w ustach.

Jaka to tłuszcza! jeszcze stoi niżej
Niżli zwierzęta — odkąd znam ich bliżej,
Każdy kto biegły jest w tej zoologii,
Ten Musi ~~się~~ niechcąc zwątpić w teologii —
O tych ~~Z tych~~ umniemanych zasadach ~~zwa..~~ równości
Z fizjologicznych już pewnie prawd wiemy,
Że różna czaszek budowa i kości.
Jakże to w świecie wyrównać pragniemy,
Co rozdzieliła ręka opatrzności.
O folles reveries! — żadnych u mnie śladu
Zda się krew rybia — lub raczej owadu!

do Drozda

Czy dokończyłeś co do zemsty planu,
Jakem onegdaj zlecił acanu.

Drozd

Wszystko gotowe.

Kniprui

do ludu

No teraz w jesieni
Gdy z pól zebrano – gdy pan Bóg dał chleba
Wszak wiecie sami że żenić się trzeba!
Choć z pól zebrano, nie trzeba próżnować
Dorosły dziewki – dorośli i chłopcy;
Gdzie niepotrzebne dziewki lub parobcy
Na co gospodarzom darmo hodować
Trzeba pomyśleć i o przyszłym roku.
Aby i z sierpem i z kosą i w toku
Mogła się stawić równie każda chata.
– Pan Dwór tak dobry, staje wam za swata
On wie najlepiej – tu i rachód krótki
Na zaręczyny ja wszystkim dam wódki!
Jutro niedziela – ksiądz proboszcz w kościele
Niech moim kosztem zapowiedzi czyta

z uśmiechem

I tak szczęśliwie od dziś za niedzielę
Będziecie sobie kochać się i.... i kwita!

Ale też jestem ciekawy wyboru.

Dziad wydobywa przygotowaną kartkę i czyta

twarze chłopców i dziewcząt przerażone zakrywają rękami

Anna Dombrowska z Jureczkiem ze dworu;
Szyszkowska Basia z Antonim z Kleczek
Kasia Grzybowska z Pawełkiem z Miedziszek.
Siostra Pawełka z Jankiem z tejże wioski
Z Franciszką Kleczeń - Wincenty Pawłosbski
Z Grzegorzem Klebrem - Krystyna Kurszanka
Z Sawką Żarbunem - Paulina z Zasieianka
Z Maryą Pieczranką, Kazimierz Biedziński
Z Różą z Budziszek - Antoni Lewiński.

<u>Zwracając się do Knipruczia</u>

Na ten rok wszyscy - widzi pan dobrodziej
Z resztą dziewczęta i chłopcy zbyt młodzi
Lecz gdyby taka pańska wola była,
Może by jeszcze pary złożyła!
Lecz doświadczenie mam z resztą niemylne
Że z takich małżeństw są dzieci niesilne,
Lub nie ma wcale, albo mrą w młodości,
I nic inwentarz nie zyska w ludności

Knipsne

Bardzo dziękuję pacanu wierz.

Do ~~ludu~~ wieśniaków

I wy dziękujcie swatowi waszemu
On o was myślił i starał się szczerze
By dobrze było.

chwila milczenia

Lewiński

Nie dziękujem jemu
Bo my tak panie nie będziem szczęśliwi
Cóż potem że on tak nam żony wzda
Gdy Pan Bóg w sercach temu się sprzeciwi.
Wszak śmierć i żona od Boga nie ~~...~~ Drozda

Knipsne.

A łotr zuchwały!

kilku wieśniaków kłaniając się

Nie panie, nie chcemy,
My sami sobie żony wybierzemy

Drozd *do Knipsnera z cicha*

Lewiński zawsze jest powodem złego.

Knipsne.

A! łotr – to bunty, je nauczę jego!

uderzając Lewińskiego.

Słyszysz ty łotrze! wiesz co pańska wola?

Lewiński

Wiem jaśnie Panie! zawsze słucham wiernie,
Ja pierwszy w pole i ostatni z pola!
Zawszem wypłatny choć żyję mizernie;
Lecz tej dziewczyny nie mogę ja lubić,
Nie chcę jej szczęścia, ni swojego gubić.

Knipruć

Romantyk proszę!

Drozd do Kniprucia

On zawsze dowodzi
I zawsze sprzeczny na rozkazy dworu!
Trzeba go zmusić, bo gdy się nie zgodzi,
Wszystkich nauczy swojego uporu!

Knipruć

Słyszysz ty łotrze! wola moja święta,
Kto się sprzeciwi, długo popamięta.

Lewiński

Na woli Pańskiej i Boskiej na niebie
Niech Pan co zechce, każe zrobić ze mną.
Niech mię choć żywcem ~~w ziemię~~ do ziemi zagrzebie, —
Lecz zmusić żenić, to Panie daremno.

(pomiędzy resztą wieśniaków szmer pochwalający co Kniprucia do ostatka rozdrażnia

89.

prawnik

B

Knipruć.

Ach ty złodzieju! będziesz się buntować!
Panie Drozd pięćset! proszę nie żałować
Gdy się nie zgodzi, jeszcze drugie tyle.

Drozd

Wnet słyszę Panie — sprawię się za chwilę.

Knipruć

I wszystkim równie w się oprzeć śmieję.

Drozd porywa Lewińskiego z kilku oprawców i z całej gromady odchodzi, słychać hałas i szmer.

Na boku sceny wchodzi Knipruciowa Marya i August

August

To jakiś ustęp, pewno z naszych dziejów.

(wpada stara sługa, matka jednego z młodzieńców.)

Stara sługa

O Matko Boża! o święci Anieli!
Poprowadzili by jakich złodziejów
Bić zato że się tak żenić niechcieli
Jak pan rozkazał.

August.

Co?

Marya

Ach!

Kmieciowa
Czy będzie wojna?
Stara Kurzęca
Tak mnie we wszystkim pomóż Święty Boże,
August chce tam lecieć, matka i siostra chcą
go zatrzymać lecz się wyrywa.

Scena 3.

<u>Lud jak w scenie poprzedniej — Kmieć i Drozd</u>

August <u>w obec ludu rzuca się ojcu do nóg</u>
Ojcze przebacz mu!

Kmieć odpychając nogą ze wściekłością
Pójdź precz głupi błaźnie!
Raz ci na zawsze mówiłem wyraźnie,
Żadnych instancij — bo gdy się obrażę,
To wnet samego ćwiertyć cię każę —

August zrywa się od nóg ojca, przylatuje do Drozda
pasującego się z Lewińskim z największym za-
pałem — tłumionym oddechem.

Drozd Słuchaj — puść — nie chciej mię probować.

Drozd powiązany przez Lewińskiego.

August tłumionym oddechem do ludu
Mój ojciec bracia, chciał z was żartować,
Chciał się dowiedzieć czy w was serca biją,

41

Odtąd on więcej będzie was szanować!

Knipsnié pomięszany pasujące się z sobą okropnie drżąc cały.

Czy on mię szczędzi – czy drwić chce? o zmijo!

O! dziecie własne szarpie mię i kąsa;

O tak rozumiem – ach! on się natrząsa!

Drozd stoi pomięszany, lud rozweselony wszystka Augusta.

Lewiński

Panicz by z nieba zda się tu przychodzi,

Iżeby były z panem Drozdem żarty,

Niechaj Panicza Bóg za nas nagrodzi.

Knipsnié.

Lepiej bym wolał być w szmaty podarty,

Łatwiej bym przeniósł w bitemi w nary[?] gorzej

Niżli ten widok.

wpada na Drozda uderzając go

O ty podły Drozdzie

Gdzie posłuszeństwo? – kto jest twoim panem

Czyj ty chleb zjadasz i kto tobie płaci?

do Syna

I ty nikczemna potworna postaci

— Ty co się stałeś dni mych szatanem
Ty mi w pociesze dajesz same bole
Gotujesz sobie piekło wiecznej zguby
Ty szydzisz z ojca, łamiesz jego wolę!
Czekaj — dziś jeszcze ostatni dzień próby
Wzór posłuszeństwa wszystkim dzieciom wrażę.

August.

Lecz nikt mi skiemi im być nie na~~każe~~

Knispeć.

Drozdzie czy słyszysz? własnemi rękami
Po staropolsku chcę mu dać rózgami

do Drozda

porwać go

Drozd pomięszany

Panie ja nieśmiem się mieszać.

Knispeć do ludu

Łotry słuchajcie lub każę po~~w~~wieszać!

August. otoczony ludem który raczej chce go bronić.

Ot tak bezbronny bezpiecznie tu stoję!
Nie wiesz mój ojcze, że nad wszelkie zbroje
Nad wszelką władzę i nad wszelką przemoc
~~[illegible]~~ Silniejsza miłość — co obraca w niemoc

Największy siłę niszczy i rozprzęga
Bo tak wszechmocna jak Bóg jej potęga!

Książę z gniewem graniczącym z obłąkaniem do syna.

W imię miłości w imię przywiązania
Jeżeli w tobie jest choć iskra cnoty
Każ bić rozwiesić te podłe istoty
Co nie słuchały mego rozkazania.

August z uczuciem żalu i godności.

Starsze niż ojca są prawa ludzkości,
I ojcem ojców jest pan Bóg na niebie.
Wiem — wszystkom winien poświęcić dla ciebie,
Prócz Boga wiary i prócz tej świętości
Co dłonią Jego w pierś ludzką wpisana,
Prócz tej świętości, co moje kolana
Gięte Czyni przed tobą i cześć każe,
Prócz ~~tej~~ tej świętości, co wszechmocnym głosem
Boskich na ziemi praw zalega straże
Nad uciśnionych łzy wyciska losem,
Nagradza cnotę a występki karze!

Wchodzi Księżna i Marya. Książę wysilony gniewem pada prawie zmarły. Żona i córka

otaczają go i wynoszą.

August do ludu

Każdy z was żonę sam sobie wybierze
I gdy będziecie stać w obronie wolni
Prawdy i wiary jak dziś w serc obronie
Gdy własne szczęście pokochacie szczerze
Będziecie wszyscy szczęśliwi i wolni
I wnukom szczęście dacie po swym zgonie
Jam waszym bratem i kochać was muszę
Bo w was widziałem godne serca bicie.

Lewiński

upada na kolana i wszyscy się pochylają, otacza-
jąc Augusta

Panicze drogi! klnę się na mą duszę
Za ciebie każdy poświęci z nas życie!

rozchodzą się

Scena 4.

Kniprodć chory w malignie, chłopiec mały po
kozacku ubrany siedzi u głów jego klnie Kniprodcie
a piórkiem prowadzi mu po ustach. Kniprodć ła-
pie piórko.

Cicho pszczółko wnet ja ciebie złapię

Mówili: bajki że z nij dostanie pieniędzy.
A co złapałem już Ciebie – mam w łapie
porywając piórko
Dawaj mi i dawaj prędzej
Chłopiec – rozrzuca na stole kilkanaście sztuk
ciężkiej monety, Knipruś chwyta zbiera i
chowa za nadrę.
Ja pan – pan mam krocie:
pokazuje się mu różne za każdem widzeniem
zmienia charakter i kolor mowy jest w ciągłych
dyalogach.
Szlachcianka ubogi
Ach jedno tylko bogactwo jest w cnocie
A wszystko inne – rzecz płocha
Ten najbogatszy – kto cnotę, kraj kocha
Dalibóg drwiłem – na honor to żarty
Et głupstwo.
O chłopy Campartz
Lecz żyrna skóra – o poczekaj chłopie
Czy chłopi ludzie? o nie to konopie!...

(1) Gwiazdeczki oznaczają nowe widzenia Knipprucia

Cicho cyt! gdy się myśl wyśliźnie
– o tak! to bracia – wszak to nasi bliźni.

No chodź grać w palki – panicik po pół rubla
Aha złapałem oskubię jak wróbla!
– O patrz! wygrywa – ale do stu katów
Lecz oberżniętych dziś nie mam dukatów
Sutor raniutko.....

O pani kochana
Gdyby to wcześniej – gdyby wczoraj z rana
To bym z rozkoszą – bo trzeba być z lodu
Znam co sierocstwo!

Niech choć zdycha z głodu

Co marniejszego jak próżna sława!
Próżność światowa – to ludzi zabija.

Gdyby na szyję złapać Stanisława
Jaka by piękna była moja szyja.

Chcę do uściskow i Gubernatora!

\+ + +

Największy przymiot na świecie pokora

\+ + +

Tegobym żywcem ze skóry obnażył
A potem ~~na~~ w smole usmażył.

\+ + +

przymilając się

Pan jest człowieka istnym ideałem,
Zawsze głęboko pana szanowałem. —

wchodzi doktor, żona i córka.

Kniprus oblęknięty

Tyś faktor — ale — matka tej maliny ....
Jakie milutkie stworzenie
Nie znam piękniejszej dziewczyny —
Ale to drogo ..... mej przecie sumienie!
Ja płacę zaraz gotówkę
Lecz przed mą żoną — broń Boże choć słówko.

zrywa się by uściskać córkę lecz bez siły pada

Doktor do matki

Złe jest jak widać — ale trud mój cały
Poświęcim na to aby dobrze było.

odchodzą

Chłopiec ~~do matki~~
Oby go Pan Bóg przyjął do swej chwały
Jak mi tu siedzieć przy nim się sprzykrzyło!

Akt. II. —

Scena 1.

Dom Wodzicza

Wodzicz sam

Jak straszna nuda tworzy życie moje
I tak dzień każdy jak soliter głuyi
Co w wongtrach siedzi by dzierżawca drugi
Twojego życia przysiadł nieproszony
Pod twojem sercem siadł nienasycony
Każdy kęs z tobą podzieldź przychodzi
I nieproszony w twych wongtrach się rodzi
i Niewezwany biesiadnik żywcem ciebie zjada!
Lecz jest jeszcze straszniejszy co w duszy osiada!
Bo tamten ciałem twoich soków żyje
A ten ~~ciał~~ czas duszy, jej boskość wypije
~~Jęzę~~ ciał uczuć.

O robak ~~tu~~ do siedzi
On nieśmiertelnie pumyje zgniliznie
Bo kogo ona raz jeden nawiedzi
Tam natron śmierci on zaraz się wśliznie

W

Jedynowładzca w umarłych ojczyźnie
Mocarz wszystkiego co się kona w pyle
Robak syn śmierci wszechmocny w mogile

(pauza)

A kto postradał wiarę w życia cele
I został żywcem pogrzebany w sobie
Czem jest mu życie? jest liszką w pościele,
Własnym robakiem, w swego życia grobie,
Lub jak letargą złożony niemocą
Schowany w trumnę cóż że się przebudzi
By żyć ostatek tchnień piersią sierocą
Którą wnet tchnienie mogiły zastudzi!.

(pauza)

z ironicznym uśmiechem

„Być albo niebyć!?" —
Czyliż to pytanie
Każdemu z żywych powtórzyć się godzi
Jest rodzaj bytu, który te dwa godzi
A który ludzie nazwali — konanie!
Wiek to chwilka — a przecież widziano
Ach! stuletnie konanie ludzi i narodów
Widziałem drzewa kwitnące ogrodów
Które jadł robak — darmo go spędzano

Bo samo drzewo — rodziło robaka
Drzewa i narodów historja jednaka
Bolał ogrodnik — lecz to tajemnica
Była przed nim, że dziecie zjadło rodzica!

(pauza)

A więc są także i ludzie robaki?
O są robaki ludzie i jam robak taki
Z śmierci się moich wyglądem i żyję
Z trupa serca ostatki dojadam i piję!

Służący ~~[illegible]~~

Goście przybyli.

Wodzicz

~~[illegible]~~ Robaków rodzina!
Po cóż się do mnie cisną jak do grobu?
Czyż być samotnym niema już sposobu —
— Za ~~towarzystwo~~ dam im moje wina
To stokroć ~~łatwiej~~ taniej niż certować duszą,
Biedne robaki i one żyć muszą!

Scena 2.

Wchodzą — posesor Wodzicza Kubiesza i Hrabia Kaczkiewicz — dwaj Wodzicza przyjaciele 1szy i 2gi Wodzicz nie wstaje z miejsca i bardzo zimno ich wita. —

Posesor Kubiesza *do siebie*

Pan nasz bez żartu dzisiaj nie w humorze

1szy z młodzieńców

Cożeś tak kwaśny —

Hrabia Kaciukiewicz

czyliś nie w rankorze

Contre nous cher ami

Wodzicz (nic nie odpowiadając)

Hej dajcie wina

Lokaj przynosi wino nalewają i spełniają pełne szklan

Posesor Kubiesza

Na splin najlepszy recept polowanie.

2gi z młodzieńców

Lecz okropnego musiał cierpieć splina.

Wodzicz

To nie splin ale to było widzenie

Hrabia Kaciukiewicz

Vision!

Posesor Kubiesza

Na niebie może jakie znaki

Znów okazało światu przyrodzenie

Wodzicz

Świat nasz się zdawał być wielką mogiłą

A w tej mogile wy ze mną robaki.

Hrabia Kacinkiewicz
Oto mi pięknie!....
1szy z młodzi
I to cię skwasiło
2gi z młodzi
Czyż mamy wierzyć.
Posesor Kubiesza
to gawęda stara
Ale wyborna – sen mara, Bóg wiara.
Wodzicz nalewając kieliszy które spełniają.
Słuchajcie! szczerość wszak to przymiot cnoty
Wypróżnijmy nasze kieliszy aż do dna
Ażeby ziemia stała się niepłodną pijąc
(znak podziwienia robi Kubiesza)
Na wszystkie do nas podobne istoty!
Posesor Kubiesza
Myślałem że Pan chce nieurodzaju
Wodzicz
Nieurodzaju! tak zgadłeś mój bracie
Posesor Kubiesza
Lecz jakaż wtenczas różnica w intracie
1szy z młodzi śmiejąc się
O Posesorze!

Wodzier (przewracając mołok mowy nalewa szklan
pije w usposobieniu dytyrambicznem — prawie pijany

Pijmy lecz szczerze — pijmy z całej siły
I sił pożyczmy u wszystkich pijaków
Gdy ~~sił~~ żywych mało wygrzebmy z mogiły

— . — . — . — . . . .

Niech piersi nasze jak wulkanów łono
Co ziemi całej obudzają drżenie
Wszystkich pijaków niech wielkie pragnienie
I wszystko pijane niech w siebie pochłoną!
Czemś pierwszem w świecie koniecznie być trzeba
Wypijem pijaństwo i pójdziem do nieba!
A gdy się zbudzi pokolenie młode
Z pragnieniem — w pijanej miłości poczęte
Jako Jan Chrzciciel będzie piło wodę
Choć nas kląć będzie — ale będzie święte
Więc pijmy (piję) szczerze to nasze kapłaństwo
Wypić aż do dna całej ziemi pijaństwo
Wszystkich wszeteczne z wszeteczników serca
Weźmy do siebie i rozrzućmy w winie
Rozścielmy pijane rozpusty kobierce

Znamię z mecretów wcielmy w swe świątynie

I weźmy wszystko co ludzkość brudziło
Wszystkie ~~sau~~ ij brudy wcielmy w nasze życie
Postawmy siebie aż na śmierci szczycie:
By co umarło życiu nie ciężyło!

I tak przez życie pójdziem jak robaki
Żuć śmierci ziarno — by w grobach spróchniało
Gra zjeść zgniliznę — bo w niebieskie szlaki
Uduchowione tylko pójdzie ciało!
Bo tak i w piśmie świętym powiedziano
O zmartwychwstaniu ciała na ~~pierwsze~~ przyszłe życie
Do zmartwychwstania robaki wam dano
Gotowaćie życie — robaki słyszycie?

24ty z młodzi:

O jak przecudnie! na szczyty podniebne
Wzniosłeś nas jako wieszcz monochomachii.
Cudnie odgadłeś — w stworzenia hierarchii
Wszystko jest dobre, i wszystko potrzebne
Święty Augustyn tu się z Heglem zgadza

Hr. Kacinkiewicz

I sam rozsądek tak sądzić doradza.

1szy z młodzi

Lecz są uchybienia w stworzeniu konkurze

Jakąż mi wnioskę wysnuć z takiej pogody

Gdy Hrabia — jasny — i gdy bez pieniędzy?

Hr. Kacinkiewicz z obrazą

O proszę!

2gi z młodzi: uściskając Hrabiego

(~~Hrabia subiekcjonowany~~)

Lecz bądź spokojny mój Hrabio kochany

Pięknie zrodzony, pięknie wychowany,

Musim ci ciepłą wynaleźć panienkę

Która z roskoszą odda Hrabi rękę.

A potem będziesz marszałkiem wybrany!

Hrabia z uniesieniem

Klnę się będziecie mieli urzędnika.

Co ma mam sztukę utoczyć sprawnika

Żaden ze ~~stemperow~~ strapurzystów ani asesorów

Nigdy wam nosa nie wsadzi do dworów

1szy z młodzi

Lecz najtrudniejsza rzecz z gubernatorem
Bo nie utwierdzi ani też przedstawi.

Hr. Kacinkiewicz

Ah quel outrage! aż się serce krwawi.
Na onegdajszym wszak byłem wieczorze
I Gubernator był w dobrym humorze,
„Ah Monsieur le Comte – comment va?" wita
Cóż znaczy, gdy kogo o zdrowie kto pyta?

Dzi. z Młodzi (z ironiją)

Gdy tak panowie – to wcale rzecz inna?

Hr. Kacinkiewicz

Widzisz! że była jakaś plotka gminna,
Tak jakem mówił klnę się mym honorem
Żem jak najlepiej jest z Gubernatorem!

Posesor Kubiessa

Za wczasu łasce polecam się pańskiej
Może jaka posesya z opieki Słowiańskiej?!
Jestem znajomy – ręczę mym honorem
Że jak najlepszym będę posesorem –
Byleby chłopstwo pan raczył uśmierzyć
Takie dziś zjadłe że aż trudno wierzyć!

Ja się pod pańską udaję osłonę
Ja mam mój Panie i dzieci i żonę.

Hr. Kaciukiewicz

O! szczęść zato, że powiat odżyje.

wszyscy

Pomike Kaciukiewicz – marszałek niech żyje!

Hrabia Kaciukiewicz z głupotą, zbliża się ze szklanką w ręku do Wodzicza, który w osobności siedział.

pije.

Wodzicz weselszy śmiejąc się.

Jaka wszechmocna, boska wina władza!
Jakie różowe nadzieje zgromadza!

1szy z młodzi do Wodzicza

Smutnyś! czy serca nie drapie Marynia?

Wodzicz z humorem

Pytasz o Zosi?

1szy z młodzi:

O nie, o Maryni.

Wodzicz

Już dla mnie dzisiaj, nie serce pustynia,
Już pochowana w serdecznej świątyni,
Już i pamięci nawet zwiędnął wianek.

z gwałtownością tłumionego uczucia.

Za zdrowie wszystkich umarłych kochanek.

piją.

2gi z młodzieńców

Lecz ~~żona~~ Zosia cudna!

1szy z młodzieńców:

a więc Zosi zdrowie!

piją

2gi z młodz.

Gdybym miał wieszcze natchnienie poety
Tobym ją opiał w nieśmiertelnym słowie
Zbladłyby Laury, czary i zalety.

deklamuje.

Zosia ma cudną twarzyczkę
A kibić jeszcze cudniejsza
Choć jedną nosi spódniczkę
Jednak Zosia najsmaczniejsza!

Ktoby z ust jej miłości chwytał,
Choć mowa nie najwdzięczniejsza,
Każdemu ktoby zapytał
Rzekłby Zosia najsmaczniejsza!

Choć pierś jedwabiów nie tuli
Wartości Zosi nie zmniejsza
Nawet w mniej cieńkiej koszuli
Przysięgam że najsmaczniejsza

107

Przykładne stuletnie pary,
Krzcz nad emetyk mdniejsza
Lecz pić z ustek Zosi czary —
Klnę się roskosz najsmaczniejsza!

1^szy^ z młodzi

Przecudnie — brawo! jakbym stawił głowę
Że Zosia wyższa nad czary ~~Łakrowe~~ Laurowe

Posesor Kubiesza z pewnością

I ja zaręczam bo wiem z doswiadczenia,
Jakie roskosz ne — wieśniaczne dziewczęta.

Ks. Kacinkiewicz

Niewiem, czy może bydź jaka ponęta
W bigków i czarów złego urodzenia

Posesor Kubiesza

Ja mówię śmiało, bo wiem z doswiadczenia

1^szy^ z młodzi ców

Dawniej me serce było monarchiczne,
Którem rządziła królowa wszechwładna
Dźwigałem jarzmo — bo królowa ładna
Jedną miała postać, i oczy prześliczne
Potem w pierś wpadła myśl rewolucyjna
I rządziła królowa lecz konstytucyjna!
Dzisiaj me serce jest Rzeczpospolita
W której głos każda ma piękna kobieta.

2gi z młodzi.
Systemat rządu twego serca dzieło

Posesor Kubiesza
Taki najlepszy!

Słychać skomlenie psów gończych i trąbki myśliw-skie, biorą przygotowane strzelby, próbują.

Hr. Kacinkiewicz
Wszystko gatunkowe
Kettlarda, Fechta, to Segalasówka:

Posesor Kubiesza
Segalas London i Bałaganówka,
Z takiej spudłować, to wstyd powiem śmiele

2gi z młodzi. <u>mierzy się do Kubieszy</u>
Dziś choć jednego gawrona ustrzelę

Kubiesza tworzy się – wyjeżdżają na polowanie

Scena 3.

Mateusz
Niema co! wszyscy ukuli się tego,
Co wytrąbili! gdyby pod przysięgą
Człek mówił komu to nikt nie uwierzy

zbierając butelki
Co tego trupa! no tęgi rycerzę!

po pannie
Hm! jaka wojna takie i rycerstwo!
— Nad całym ~~ludem~~ krajem, by jakie przekleństwo
Bo rzecz Pan Bóg miałby błogosławić
(wynosi butelki

Scena 4.

August i Zołtek

August (smutny)
Więc już wiesz wszystko —
bo mój ojciec chory.

Zołtek
Biedny twój ojciec — aleś ty niewinien!

August
Obaśmy biedni! niedbam o pozory,
Które mię będą winić w obec ludzi;
Możem tak robić, jak zrobić powinien
Sąd błahy tłumu nieboli bez mądry,
Ale nie mogę bolu serca stłumić. ...

Zołtek
Taki ból serca nie trudno zrozumieć,
Bo napisano w poczęcia wyroku
Wszystkich serc lepszych i lepszego życia,
Nosić dla innych łzę boleści w oku
I nieść dla innych żywne serca bicia

August

~~112~~

Przebacz mi, ale jest w ~~boleściach~~ bolach torturą,
Którą się nie zna ostatniego krańca,
Gdzie ~~w kunie~~ w Kirze każda nadziei purpurą!
Kiedy szłe rospacz swojego posłańca
Z łuną dla piersi jak dno piekła wielką,
2. Na dom co płonie – dziś domu wygnańca
1. O tam już rozum jest ~~ta~~ tą trzy kropelką,
. . . .

Cóż są czcze bole? – drzewa berowoene!
Cóż czcze nadzieje? to ogniki nocne!
Żyć!! wynieść życie jako pustą kartę
Gdzie nic potomność – nic niebo wyczyta
– Czego ty żyłeś – gdy cię Bóg zapyta,
Pokazać oko ~~zgaśle~~ zgasłe i serce podarte?
I tak bolami wylać byt swój cały
Czekać dni lepszych jak płomień ~~z~~ ze skały!

Widziałem ludu smutne wypodlenie
Którego bracia się pwi spichlerzem
– Wiara poczciwości była mym pacierzem
W końcu? rzec z uśmiechem: to było marzenie?

~~Jordan~~

Zordan

Zostaw i rozpacz i skargi i krzyki
Dla niedołężnych — tobie się nie godzi.
Kto rośnie w życiu dziejowe pomniki
Ten w dziejach przyszłość od przeszłości grodzi

~~Przyszłość dla ludzi święta i szczęśliwa.~~
~~Bóg święty Szatana pokarał zwenicy.~~
~~Ciągle się dziejów wysnuwa przędziwo,~~
~~Dotrzyma ludom Bóg swej obietnicy!~~

Nie samochwalcy ani blasku chciwi
Lecz cisi sercem, pracowici ludzie
W niezmordowanym swym ~~pracują~~ prowadzą tru
Ludzkość po wielkiej postępu drabinie

Czyny i czyny! dziś już w tandetowym
W czczym przebrzmiewają bez myśli hałasie
Tylko wiekowa myśl w czynie wiekowym
Z rodzaju wzejdzie i zaświeci w czasie
— Wielki czyn jeno jest co wielką cnotą,
Chrześcianin w ukryciu dopełnia go um
A wszystkie inne co się lęgną dumnie
Nie wejdą w wieczność — bo ulepione z błota

Wszystkie inne są mydlanym szumem,
Albo pożaru rozniecony tumy,
Chwilkę zaświecą, zabłysną przed tłumem
Zgasną jak głownie – i w popiele mną.

A cnót publicznych nasieniem i szkółką
Jest dóm ~~cz~~ co cichych poświęceń ołtarz trzyma
Bo dom cnót kraju jest składką i spółką;
Niema cnót w kraju, ~~a~~ gdy ich w domu niema
Lecz niebowoń życia pówrnemi bolami
Wszystkie dni twoje – wszystkie piersi tchnienia
Zrób tak by były żywemi zgłoskami –
Żywej historyi twojego istnienia.
od wstępu –
Jest urna ducha – jak urna popiołów
~~[illegible]~~
Jest to myśl wieku, co się w czyny zamienia
~~[illegible]~~
Tej urny stróże chór stróżów Aniołów
Których ~~[illegible]~~ we wszystkie kraj się przelewia

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ...

Bo wiedz że kochać cześć moralne piękno,
Jest to wieczna ludzkości potrzeba ×
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

. . . .

~~[illegible]~~ . . . . . .

. . . .

wpada posłaniec z wieścią że Kniaziowie stary bardzo chory.

+ Bo taka miłość jest to zakon Ojca
Przed którym wszystkie mamony [illegible]

August ze ~~xiążętem~~ z Zebu.

Ojcze mój twarz na zdrowiu się schyla
~~Ach~~ Ach Żegnam ~~cię drogi~~ Ciebie
~~Skarbem~~ Drogą mnie ta chwila
Będzie na zawsze z dziś się nauczyłem
Że to jest życia zagadka największa;
~~Cierpieć~~ By umieć cierpieć
to życie upiększa. —
Sam się odrodził — bo w bolach odżyłem
(odchodzi)

Scena 5.

~~Ksiądz~~ Młynarz, Sosnowski i Lewiński.

Ksiądz

Cożeś tak smutny poczciwy młynarzu?

Młynarz

Ej bieda Panie! — tak jak po smętarzu
Chodzi człek smutny po tej biednej ziemi;
Jedno me dziecie pomiędzy cudzemi
Bez żadnej wieści, żyje w poniewierce,
A drugie biedne chociaż żyje w domu
Lecz niema szczęścia, i może wśród sromu
a gdy jej przyjdzie, to i boli serce.

14

(pokazując na Lewińskiego)

Pan Bóg mi zesłał co nim drugiego syna

To go pan Kniziowie omało niezabił.

Lewiński

Gdyby nie pamięć... szczęść mu święty Boże...

Dziś znowu Pan Wódzic... ..

Na co mówić wiele

Wszakpan wiesz wszystko... Łamie ciągle

Młynarz wzbił...

I ciągle wduszy jakąś złą myśl przędzie

Za tydzień miało być Zosi wesele

Za tydzień może człowiek trypie będzie.

Jędrek Starze

Zaufaj Bogu nadewszystkie złości

On jest silniejszy — On stróż niewinności,

I w imię tego co sercami władnie

Wierz że twej Zosi włos z głowy niespadnie

Wrócie do domu, przyniescie im pokój

Otrzyj łzy stary i sam się uspokój

I bądź gotowym na wesele Zosi

Młynarz

Zawsze święciłem czołek na wspańskim progu,
Ach, mogęż wierzyć? Któż Pańca uprosi.

~~Jodarski~~

Nie mnie wierz stary, ale zawierz Bogu.

Młynarz. uniesiony.

Ach Boże! Boże jakbym się odrodził
Na nowo na świat — jakby się odmłodził,
I ja i świat — inszemi oczami
Zdaje się patrzę — inszemi uszami
Słucham — i gadam jakby inszą mową
I pod nogami ziemia się być zmienia
I w sercu zda się już nie ma kamienia
Zdaje się człowiek urodził na nowo.

Ściskając ~~Jodarskiego~~

Kochany Panie! o nie wzgardź chudobą
Racz uszczęśliwić nas swoją osobą
Kiedy gość taki zawita do chaty,
Toby aniołów Bóg swego słał w swaty,

~~Jordan~~

Zorski

Dobrze mój drogi z ochotą.

Młynarz

robiąc giesty

drżący

Młynarz odmłodniał, odmłodniał, och czuję!
Jeszcze podejmie na wesele nogi
I jeszcze z serca ostatki dobędzie
Uraczyć gościa choć Młynarz ubogi
Ale gościeć na nim nie będzie!
— A więc za tydzień Panicz kochany
Dziś już nie trzeźwy — będzie Młynarz pijany.

z ekstatyczną radością odchodzi

V.

Scena 1.

Janiec

Dziś, lub precz z miejsca, więc dzisiaj dostawić
Pan dziś na łowach — i ja dziś wyruszę
Bądź co bądź — z miejsca, on każe ja muszę!
Dziś w wieczór.... już wiem
ej to czysta bieda
Ten młynarz! młynarz! on chleba mi nie da!
po pauzie

Aż strach jak panu Zosi się zachciało
Niechaj szaleje — co mi? stań się — stało!
— Porządnym panom też służyć niewarto,
Gdzie pod regestrem i kieliszek wódki;
Tak jakeś przyszedł i wyjdziesz golutki,
Z butem dziurawym i suknią podartą,
A tutaj człowiek przy boskiej pomocy
Może na pana wyskoczyć jak z procy!
— Matoł spamiętał swoich dobrych braci.
Z razu wstrząsł złodziej! lecz wnet te gawędy
Pomału cichną — potem na urzędy
Proszą — prowadzą, i o małych wódach
Całkiem zapomną przy dobrych obiadach.
— A kto bez grzechu, niechaj kamień rzuci,
Matoł to braci świecidełko obuci,
Rosną jak bulki na drożdżach w herbarzach
Szukając przodków po wszystkich cmentarzach,
O których nawet i sam Pan Bóg nie wie,
Potém by z nieba na szlacheckim drzewie
Wszczepią plans nowy w jakiegoś staruszka,
Szlachta zeń owśnie by na wierzbie gruszka.

z rezygnacią.

Więc tak być musi – plan gotów, wiem wszystko.

Więc paś się Łaciu – tu twoje pastwisko.

Scena 2.

Kniaźni (jeszcze cierpiący) Drozd i Dymitr chłop dworny zaufany pański, rozumny i przebiegły – postawa wysmukła i szlachetna.

Kniaźni

Drozdzie! Przez pamięć na twoje zasługi
Przebaczam tobie, lecz radzę raz drugi
Niechciej probować mojej cierpliwości
Onegdaj dałeś zgorszenie dla włości,
Gdyby ciem jeszcze.... to cię do Sprawnika
Poszlę, oskarżę jako buntownika
I zginiesz w turmie, o wodzie, o chlebie.

Drozd.

Widział jasny Pan i widział Bóg w niebie
Jako służyłem zawsze wiernie panu
Ale syn pański.....

Kniaźni

Przebaczam ... ...!

– Syn mój pojutrze na Kaukaz pojedzie,
Chcę by krajowi zasłużył wojskowo.

po pauzie

W przyszłą niedzielę chcę by zapowiedzie
Były czytane — i wszystko gotowe
Do wykonania zrobionego planu,
Bym nie powtarzał raz drugi acanu.

do Dymitra.

Ty najpilniejsze mieć będziesz baczenie,
Na wszystko co się między niemi dzieje

Dymitr skrobiąc głowę i kłaniając się.

Pan ma mą wierność i moje sumienie

Dworz

Lecz na Lewińskim mam małą nadzieję,
To chłop zbyt hardy pewno się nie zgodzi,
A za nim panie — pójdą wszyscy młodzi.

Dymitr stanowczo.

On się nie zgodzi!

Kniaźnić

rzecz krótka i prosta

To rzecz acana — Gdy nie w skórę chłosta
I jeszcze chłosta — to wyleci głowę.
I oddać w zawek za rękę marcową

Dymitr

Chyba tak panie —

Drozd.

tak najlepiej będzie.
Dwór się przynajmniej kłopotu pozbędzie
Gdy się wyplewi paskudne nasienie

Knipronć

O wszystkim zachować milczenie

Drozd i Dymitr odchodzą. —

Scena 3.

Knipronć, Knipronciowa i Marya

Knipronciowa

Zdrówszyś mój mężu?

Knipronć

Lepiej mi jest trochę.

Marya całuje rękę ojca

Taka nas była otoczyła trwoga
August tak płakał i tak prosił Boga

tuli się do ojca

Papa przebaczył i Augusta kocha?

Knipronć zimno

Tak jako ojciec winien kochać syna
Tak jako człowiek — nie zaś jako zwierzę
Już plan zrobiłem o jego karyerze,
Może wam dziwną zda się ta nowina.

— Chcę byś się w korpus kaukazki zaciągnął,
Żyć się nauczył, w posłuszeństwo wprzęgnął,
Po jutrze rano już w drogę wyruszy
Kniprowiczowa (przerażona)
Jakiż grom nowy wrzuca mi do duszy..!
Marya
Ojcze! o nie truj ostatnich dni matki
Ona tak dużo cierpiała na świecie!
Kniprowiczowa
Czyli chcesz zabić twoje drugie dziecię,
Kniprowicz (afektacyą poruszając głowę
Zabić? ha zabić! — o głupie waryjatki!
(odchodzi)
Kniprowiczowa.
To być nie może! jedynego syna.....
Za cóż się gniewać — jakaż jego wina?
O Boże wejrzyj w smutną matki dolę,
Weź moje życie, lub ~~~~zmień~~ ojca wolę.
Marya (z pewnością i wiarą)
O Matko moja ukój twe rozpacze,
Chociaż i Augusta kocham nad me życie,
Tak się nie trwożę, nie smucę nie płaczę

Jakaś szczęśliwa myśl pociesza skrycie
I w głębi duszy ~~mojej~~ mej — czuje wołanie:
O bądź spokojna — on z nami zostanie!

Kniżmciowna

Nie znasz żelaznej twego ojca woli,

<u>po pauzie do siebie.</u>

Biedne dziewczęta! jak mię los wasz boli,
Nim wasze serce jeszcze się przebudzi,
Grzeczność układna wzruszenia kupuje
Blask i dostatek — rozsądek ułudzi
A wyobraźnia wieńce szczęścia snuje;
— A potem serce jak kwiat przesadzony
Pod obcą strefą — ach biedne więdnieje!
A gdy w uczuciach waszych zwiędnieje,
Życie jak jesień — w smutny dzień zadżdżony
I ~~ta~~ łza jedyna w tenczas naszą siłę
Wzlotów szczęśliwszych nadzieję z mogiłę!

po pauzie

— Ach biedny August! on nic nie przeczuwa,
Jaka się przyszłość dla niego osnuwa!

(z najżywszą boleścią)

— Darmo! gdy w łonie matki nie wszczędzi,

Gdy najstraszniejszy cierń do życia wplata,
Chyba mię razem z nim z domu wypędzi,
Pójdę z Augustem choć na koniec świata!

Scena 4

Chata wieśniacza, Zuberyński – Chodkiewicz – Dymitr i inni wieśniacy.

(Zuberyński do Dymitra.

Jużeśmy ciebie przeczekali kumie.

Dymitr

Nie było po co.

Zuberyński

Cóż wy tak w zadumie,
Jakież Dymitrze przynosisz nowiny?

Dymitr

Smutnej my bracia dożyli godziny,
Zdało się słonko naszym oczom wnijdzie
I zaszło znowu – pewno z innej przyjdzie.

Kilku głosów

I cóż tam bracie?

Dymitr

Ach słuchajcie mili
Aż strasznie mówić, tak sprawy układać,

I każde słowo, swoją głową płacą:

1szy z młodych wieśniaków

Możesz że myśleć, byśmy cię zgubili?

Dymitr

Gińże to razem — gdy człek rady nie da,
Razem — raz — a może odczepi się bieda.

Kilku młodych wieśniaków

Cóż tam Dymitrze?

Dymitr

Wiecie pan był chory,
Tak teraz od nas on zdrowia pożycza
By się nie stracił czasem na doktory,
Pojutrze z domu wypędza panicza,
Ale gdzieś na wojnę naszego anioła,
A sam wojować z nami się zostaje.

1szy z młodych wieśniaków

O my nie puścim naszego sokoła,
Niechaj nas Kniaźni chce w sztuki pokraj

Kilka z młodych wieśniaków

Będziem go bronić tak jak on nas bronił.

Dymitr

Kniaźni powiadać o wszystkiem zabronił.

– Jak syna wyszle, w następny niedzielę
Na zapowiedzi kazał dać w kościele,
Aż się niezgodzę rozkazał bić póty
Kto się niezgodzi, to w zacret wokruty.

1szy z młodych wieś:

A kiedy Knipować którego zabije?

1szy ze starych

Jak było nieraz

Dymitr zimno

to ten nie odżyje,
I wtenczas wolny ma prawo się schować!

1szy z młodych.

Gdybyż raz pańskiej natury sprobować
Czy dziś bić będą – czy bić potem mają
Wszak wszystko jedno – Bóg w niebie zobaczy
Że nie z roskoszy, ale to z rozpaczy!
Gdzie sił już braknie – gdzie się serca kraję!

długa chwila milczenia.

1szy z młodych do Chodkiewicza
Cóż wy mój bracie, jakże twardzicie?

Chodkiewicz z namysłem
(Nie bić, bić – niebić biciu różne biecie!)
Różnie widziałem, tu pan Bóg niech sądzi –

Wszak on i światem i myślami rządzi —

nalewa z flaszy pełny kielich i wypija

1szy z młodych

Cóż ty sam bracie — i nam dawaj w kolej.

2gi z młodych.

Nieszczere bracie — pełniuteńko dalej!

piją po kolei

3ci z młodych

Oto jak Pan Bóg na wysokim niebie,
Co w serca patrzy, wszak kary nie minę,
Jachuś się za was poświęcić i zginę!

4ty z młodych

Nie, bo ja!

5ty z młodych

Ach, ja!

6sty z młodych

Nie — ja bracia moi!

Pozwólcie ~~Mnie dajcie~~, po mnie pogrzeb się ukoi
Żal, bo ja jestem sierota na świecie
Lecz żem was kochał — teraz się dowiecie.

Dymitr (postrzegając kogoś z trwogą!

Zamek

~~Cicho! szpieg~~ pański! zginęliśmy bieda!

Pierwszy z młodych

Więc wszyscy razem ~~wnowy~~ razem – krótka rada.

(rozchodzą się)

Scena 5ta

Wodzicz, Hrabia Kacinkiewicz, posessor Kubiesza i dwaj młodzieńce, przyjaciele Wodzicza. Scena około domu ~~Jordana~~ Zorskiego.

Pierwszy z młodych

To dom ~~Jordana~~ Zorskiego! śliczna okolica,

Wartoby może poznać jej dziedzica.

Drugi z młodych

Tak młody jeszcze, a taki dziwaczny!

Posessor Kubiesza

I sąd o rzeczach nabardzo opaczny

Godność szlachecką obraża bezwstydnie

Wchodzi z chłopami w pobratymcze związki

Hr. Kacinkiewicz

Czyliż być może? fi – jakto ohydnie!

Pierwszy z młodych

To twoje Hrabio, święte obowiązki

Byś się postarał go przereformować,

Posessor Kubiesza

Pan Hrabia umie dowcipnie żartować;
Trzeba go tylko raz jeden wyszydzić,
On się poprawi, bo będzie się wstydzić!

Drugi z młodych

O brawo, brawo, Hrabio, twoja pora!

Wodzicz, (z uśmiechem do siebie)

Na psychicznego ma więc wyjść doktora!

(do towarzyszy)

Ja mam dla niego dług szczerej wdzięczności,
Wczora ocalił mi prawie pół włości,
Któraby w strasznym spłonęła pożarze.
On ją ratował z wielkiem poświęceniem;
A swoje dzieci objętych płomieniem
I zapomnianych w przestrachu i gwarze
Po które ~~z~~ sięgnąć nikt niebył dość śmiałym,
Przyniósł rodzicom boleścią omdlałym. —
Muszę więc wstąpić by mu podziękować

Posessor Kubiesza

Niech nie zapomni Pan Hrabia żartować

wchodzą do domu ~~Sordana~~ Zorskiego. Ciż sami i Zor

Wodzicz do ~~Sordana~~ Zorskiego

Szczerej wdzięczności zaciągnąłem długi,
Winienem włościan szczerze dziękczynienia

Przynoszę Panu.

~~Lordan~~ Żorski

Nie warto wspomnienia
To obowiązek a żadne zasługi.

Hrabia Kacinkiewicz
(do Żorskiego)
Pan ma podobno wielki gust do chłopów

Żorski (wzrokiem zimnym poglądając na
Hrabiego po chwili milczenia)
Bardzo. ≠

Hr. Kacinkiewicz (z affektacyą)
– O wzniosły umysł filantropów!
Czemuż tak Pana umieli zwerbować
I wysnuć owcia serdecznej osnowy,
Bo pan ma do nich popęd romansowy!

posessor Kubiesza
(do towarzyszy zmięszonych żartem hrabiego)
O ruch, Hrabia, ruch!.., umie żartować

Żorski do Hr. Kacinkiewicza
Kocham ich Panie, jak młodszą rodzinę
Jako uboższych i słabszych odemnie,
Kocham ich jeszcze jak zamku ruinę,

Którzyby chciano odnowić dawnemi,
Stawiąc od frontu herbowe kloaki

Gdy mu miłości obcy rodzaj taki
Proszę się Pana pytaniem nie trudzić,
Bo na cóż żądać — ból lub litość budzić?

Posessor Kubiesza do siebie.

Tak zda się cichy, a jak się odcina.

Żórdka z uniesieniem

Wszystko ma czas swój — skutek i przyczyna
Złączone z sobą jako dwa bieguny,
Jako dwie zgłoski jednego wyrazu.
Dziecię w kolebce i ~~słońce~~ starzec u trumny
To są odcienia jednego obrazu.
Tak jako słońce wschodu i zachodu
Jest tylko zmianą kierunków promienia,
Tak jak się zwraca koryto strumienia,
Tak i dziejowe koryto narodu!

Posessor Kubiesza (z złośliwością)

Jaki to panie ma związek z korytem?
Inny bieg może był rzek przed potopem

Ale chłop pewno zawsze będzie chłopem,
Jakimś gałganem nigdy nie wymytym.
O! znam ich blizko — to pwerga panie!
To są łajdaki, jakich mało w świecie
Inaczej może zdaje się poecie, —
Lecz są inaczej w rzeczywistym stanie,
To są pijaki, hultaje, złodzieje,
Im kto lepiej obchodzi się z ~~niemi~~ nimi,
Tem niewdzięczniejsi stają się gorszymi;
I bardziej źli — gdy lepiej się im dzieje;
Prawda tak jasna jak że słońce świeci,
Zresztą mój Panie mam żonę i dzieci.

Hr. Kacinkiewicz i posessor Kubiczra
z tryumfem zacierają ręce

Żordki

Jak się bieg zdarzeń powtarza w naturze!
Pozwolcie, ~~mi, jedno zdarzenie powtórzę~~ niechaj wam jedno powtórzę.
Płynęła piękną czystą wstęgą rzeka,
Karmiła kwiaty i łąki swym zdrojem,
Liczne posługi niosła dla człowieka,

Liczne rozerwiła stada swym napojem
Ale raz rzeka zmieniła łożysko!
Wiedział to człowiek i kwiaty widziały
Człek ziewał, odszedł – kwiaty widziały zapłakały;
Lecz postrzegł zmianę uszaty paniśko
I jął się gniewać nad nowem korytem,
I chciał zagrzebać, zadeptać kopytem,
Strumień biegł dalej – ale pan uszaty
Myśl tajemniczą na swe ucho wiąże,
Poczekaj zgwał, ja ciebie wypiję
I pił, – pił, ale cóż? darmo się trudził
Opił się biedak, usnął – i nie zbudził!
Nie dość żołądka, nie dość mieć kopyta,
By wstrzymać rzeki lub czasu koryta!

Hr. Kajukiewicz i possessor Kubiesza
poniesieni długą chwilą milczenia

Włodzicz, z powagą spokojnie

Smutne koryto przyszłych dziejów wątku
Którego gruntem, nieliczna, kał, błoto –
Massa skalana spodleniem, ciemnotą,
Jakiegoż z chwastu doczekać pożytku?
Jakiejże przyszłości zgotuje się strawa?

Jakiego życia poniesie nasienie
Massa jak polip — toż przyszłości nawa?
— To tylko smutne przyszłości złudzenie!

Żordski z uczuciem boleści, z uniesieniem.
To niezłudzenie, jako Bóg na niebie,
W Bogu już przyszłość ziściła nadzieje
Kto lud potępia niech wśród spójrzy w siebie
Chce zajrzeć w przyszłość, niechaj zajrzy w dzieje.

Z wzrastającem uczuciem

Bo wy niewiecie że ludu potęga
Jak alfabetu rozprężone dźwięki
Z których się wieku wielkie słowo sprzęga,
Że to sylaby wiekowej piosenki,
Bez której pieśni żaden mistrz nie złoży
I że najwięksi z mędrców i proroków
Są tylko ludu zbiorowym wyrazem
Tak jako morze z połkniętych potoków
Jak zlane w Bogu żyć miljony razem!
Bo wy niewiecie, że cnoty i zbrodnie
Które społeczności zdobią albo szpecą,

137

Że ze składanych iskr ducha się wiecz,
W jaskrawe tuny lub w wieku pochodnie!
Lecz biada temu kto światła promienie
Ukradłszy braciom, tylko sobie świeci,
Anioł światłości w otchłań piekieł zleci,
Dzieje na czoło wpiszą potępienie!
Bo już nadzisiaj – to nie tajemnica
Jak się na świecie zjadł niejeden naród,
W kast rozpodlenia wyrost śmierci zaród,
I zjadł – jak drzewo zjada gąsienica,
Jak w starych wiekach kasty lud okradły,
Poszły w niewolę i marnie przepadły....

(pauza)

Tak jak się słowo jednoczy z głoskami,
Tak lud ze swego narodu mistrzami,
W nich wszystkie ludu duchowe odcienia
Są by w kamieniu rzeźbiarza odbiciem,
W który on wchodzi duchem opromienia,
Żyć głazom każe ducha swego życiem.
Kamień wziął duszę i czucie rzeźbiarza
Jest jego życiem lecz i materjałem!...
Rzeźbiarz z kamieniem zrost się życiem całem,

Jak farba z płótnem zlewa się z malarzem,
Tak jako z słowem zlewają się wieszcze,
Jak muzyk z tonem w harmonijne dreszcze!
Wieszcz, malarz, rzeźbiarz, kamień ~~lub~~ albo słowo
Zlały się w jedno świętem ducha tchnieniem,
Jak dusza z ciałem — tak lud z swoją głową!
I albo świętym jaśnieją promieniem,
Lub się kalają wspólnem ~~upodleniem~~ poniżeniem!
Biada kto ludu wybrany kapłanem
Zdeptał kapłaństwo a został szatanem!
Kłamaną miłość na siebie przywdziewa,
Kto się duchem i sercem z swym ludem nie zlewa!

(Chwila uroczysta milczenia)

Hr. Kacinkiewicz i posessor Kubiesza czują się skompromitowani.

Posessor Kubiesza do siebie.

Warjat szalony, jak Piekarski plecie,
Inaczej myśli, kto ma żonę, dzieci.

Żordki w ekstazyi.

Gdybym dziś jeszcze mógł dać serce komu,
Oddałbym je dziewczynie z wieśniaczego domu,

Stałbym się z ducha synem ojcem ludu
Godny trud życia, godne życie trudu!

Kiedy syn Boży mógł niebo porzucić,
By tu na ziemi zostać synem cieśli –
Za cóż ci – co się nad braćmi wynieśli
Nie mogą do nich w imie Boga wrócić?

O spójrzmy w życia domowego dzieje
Gdy duma chuciom nie dotrzyma straży,
Żgbry niewolnik bez woli chłopieje,
Pan z swą poddaną w śluby się kojarzy!
Lecz schłopieć z wolą, jest jak Bóg z wysoka
Zstąpić z miłością dla wielkiego celu,
Stanąć śród ludu jak ~~ludu~~ opoka –
Nie twójże to kościoł wznosił Zbawiciela?
Nie jest to zostać idei kapłanem?
Górować arką myśli nad potopem,
I skroń ozdobić nieśmiertelnym wiancem,
Wziąść ducha berło, zostać Piastem – chłopem?

Hr. Kaćinkiewicz i posessor Kubiesza robią
gesta ironiczne

Wodzicz. (zmieszając się ~~[illegible]~~ w objęcia ~~[illegible]~~)
podaj mi twoją tą rękę! – jest ~~[illegible]~~ do przemowy żeby
~~[illegible]~~ Wodzicz [illegible]

[illegible]

Stało się?... dzięki! dzięki ~~o Jordanie~~ mój kapłanie
Tyś w mej duszy godzinę zbawienia wydzwonił,
Wstrzymał lecącą w ~~zepsuciu~~ zepsucia otchłanie
I wzrok ślepy dla życia przyszłości odsłonił!
Stało się! dzięki — dzisiaj dzień świtania
Po długiej ducha mojego ciemnicy,
Dzisiaj godzina mego zmartwychwstania!
~~Dziś~~ Oddam me serce i ducha ~~[illegible]~~ dziewicy,
Której dać miałem, upodlenie w zysku;
Zbrudzić jej czystość brudnemi zapały,
Odbiję mą żonę — w jej czystym uścisku
I w jej miłości ukocham lud cały!
Proszę więc Ciebie ~~Jordanie~~ i was bracia moi
Na moich godów z Zosią uroczystość,

Jordski

Ze szczęścia mi w duszy!

Hr. Kacinkiewicz

Czy to rzeczywistość?

Posessor Kubiesza

Czy on zwarjował, — czy mi się sen roi?

August do Wędrowca

Niech dziś przed tobą schylę me kolano
Weź moje serce i nie wzgardź tą dłonią —
To serc szlachetnych należne ci wiano
Bo święty z czynu wieniec nad twą skronią.

Hr. Kacinkiewicz

do pierwszego i drugiego młodzieńców, zachowującyh ciągłe milczenie.

Deptać szlachectwo! brawo! taką parę
Wprowadzać w salon — to trzeba być śmiałkiem!

pierwszy z młodych.

Głupiś mój Hrabio!

drugi z młodych

Żeś głupi — za karę
Ani panienki — nie będziesz marszałkiem.
(Obaj młodzieńcy ściskają Lordkiego, Wodzicza i Augusta)

Hr. Kacinkiewicz, (z gestem podziwienia)

To zdrada, odwrót — dziwny rodzaj faktu.
(jednak idzie i całuje wszystkich)

Posessor Kubiesza

Cóż z mą posessją i z mego kontraktu!
Jakie im myśli snują się szalone,
Lecz ja mam przecie i dzieci i żonę.

(idzie i sciska wszystkich)

Wodzierz.

Więc do mnie bracia! duch się mój weseli,
Zda się że niebo ucznie mnie dzieli!

(odjeżdżają)

Scena VI^ta

Chata młynarza Sosnowskiego gdzie szczęśliwe nadzieje i uspokojenie. Sosnowski, Sosnowska, Zosia, Lewiński i inni starzy i młodzi wieśniacy.

Sosnowski

Gdy pociechę Bóg w dom zsyła,
Z somsiadami cztek chce dzielić,
Chodźmy razem bracia miła
Co Bóg dał – tem się podzielić.

Na stole przygotowane jedzenie, flasza; jedzą, piją pierwszy ze starszych wieśniaków.

Jam na ręku Zosię nosił,
Jak to licho prędko rośnie!
Wiek człowieka podtarmosił,
Ona we samej teraz wiośnie.

Drugi

Niech jéj Pan Bóg szczęście daje

~~14~~ Poczciwego ojca dziecie!
Gdy poczciwie żyć będziecie,
Bóg wam z ziemi zrobi raje.

Chór młodzieńców.

Bądź tak czysty jak krynica,
A tak zdrowy jak dzień zimny,
A bogaty jak ziemica,
A jak ojc~~e~~ ~~tak~~ twe poczciwy!

Łaniec pszenyka pod oknami

Chór dziewic

Bądź jasna jak jutrznia ranna,
Jak gwiaździsty wieczór strojna,
Jak twa matka bogobojna!
Niech cię strzeże święta Panna,
I niech święci aniołowie
Strzegą ciebie w życiu, w mowie.

Pierwszy z wieśniaków

13 To za tydzień już wesele?

Sosnowski

Tak za tydzień.

Sosnowska

Bóg wie jeszcze

Czasem jakieś zimne dreszcze
Przejdą ~~Zosię~~ Kości — człek się trwoży.
Ucierpieli już tak wiele,
To i strach się w myślach mnoży!

Zaniec za oknem

Matka zawsze coś przeczuje, —
Jak czekanie krew mi psuje!
Porwać gwałtem? czekać chwili?
Może jeszcze by przybyli?....

Zosia do matki tuląc się.

Ej, mateczko, po co trwoga,
Na co smutkiem szczęście kłócić?

Lewiński

Za cóż Bóg by chciał nas smucić,
Gdy tak wierzym, prosim Boga?

(Zaniec śmieje się)

Lewiński, ściskając Zosię.

Już Zosieczka moja, moja, —
Już mi Bóg przeznaczył ją.

Zosia

Jam Antosiu twoja, twoja, —

Twoi na wieki będę twoją.

Pierwszy ze starców

Mąż niech będzie domu głową,
Żona winna go szanować;
Strzedz ma pilnie gniewne słowa.
A mąż żony ma żałować,
Nie rozpuszczać gniewnej pięści; —
Wtenczas życiu Bóg poszczęści.

Lewiński.

O niech Bóg nas tego strzeże,
Niech mię wprzód ze świata zbierze!

Zosia.

Gdy Bóg, miłość, w sercach będzie,
Z nami szczęście, zawsze wszędzie.

Sosnowski

Lecz cóś swatów naszych nie ma;
Chodkiewicza, Zuberzyńskiego, —
Co ich dotąd tam gdzieś trzyma?
Ej marudy, nic dobrego!

Do Zosi.

Wyjdź-no Zosiu do przysionka —
Czy nie jadą? nudno człeku.
Potem zajdziesz do świronka
Tam jest stary miód w zasiecku
(Zamieć wychodzącą Zosię porywa i uwozi)

Sosnowski

Podweselić się dziś godzi

Mam starego trunku dzbanek

By kwitł młodym szczęścia wianek,

By starzeli w szczęściu młodzi!

Chór młodzieńców

Podweselić się dziś godzi,

Masz starego trunku dzbanek,

By kwitł młodym szczęścia wianek,

By starzeli w szczęściu młodzi!

Chór dziewic.

Niech da szczęście Bóg dla pary,

Niechaj długie życie da,

Wielkie rozdał światu dary,

Lecz Bóg więcej jeszcze ma.

(Słychać szmer biegnącego tłumu.)

Sosnowski

Snać swatowie ~~bęgą~~ biegą tłumnie.

(Wpadają swatowie: Żuberyński, Chodkiewicz i inni starzy i młodzi wieśniacy.)

Żuberyński do Sosnowskiego

147

Ty ~~nas trzymasz~~ czas tracisz bezrozumnie,
A gdzież Zosia twoja, bracie?

Sosnowski pomieszany

Dopierutko była w chacie,
Wyszła witać was w przysionku,
Tylko weszła do świronku.

pierwszy z młodych przybyłych do pierw...

Ej nie poszła – pojechała,
Powiózł Pański ją posłaniec.
Bieluteńka tak jak chusta;
Jak wąż czyhał na nię Łaniec,
I zamykał ręką usta,
Żeby biedna nie krzyczała,
I jak tylko nas ujrzała
Jak w konwulsjach czasem dziecie,
Ach, tak biedna cała drżała,
A wy tutaj ucztujecie!

Sosnowska padając.

Boże wielki!

Sosnowski

Ach, mój Boże!

Drugi z młodych
Darmo — żal mi nie pomoże.
Trzeci
Na gwałt — gwałtu, bracia, trzeba! Na złą wolę [illegible]
Czwarty
Podły — kto się nie ośmiela
Powstać przeciw gnębiciela,
I opieki nie wart nieba!
Lewiński tłumionym oddechem z gwałtownością.
Moja albo Łańca głowa!
Czuję noże w moich kościach,
Niech ~~się~~ ja Łaniec gdzie chce schowa,
Znajdę w Łańca jej wnętrznościach!
Lewiński i kilku głosów razem.
Prędzej wszyscy, a kto stchórzy
Podlejszy od psa w obroży!
Sosnowski, z najwyższą godnością.
Stójcie! to zbrodnia! ja nie przejdę progu,
I was nie puszczę — jam zaufał Bogu,
To święte słowo w mej duszy ożyło,
Ja was nie puszczę.

Jeden z młodych

Jemu serce zgniło,
Zgniły wszelkie w nim uczucia

(Sosnowski zatrzymuje ich; odpychają i wyłajają. Sos-
nowski pada na kolana i modli się. Cała gruppa lec[illegible]

Kilka głosów

— Wśród zaczniemy od ~~Kniaźnia~~! —

Jeden z młodych

Od Kniaźnia wśród zaczniemy.

Drugi

On paniczą chce nam [illegible]

Trzeci

Jak nas bronił, obaczymy.

Czwarty.

Kniaźnie wszystkich chciałby ~~zjeść~~ zmięść

Jeden ze starych.

Ja jedyne miałem dziecię,
On tak jego strasznie zbił,
Że jak wtenczas żył na świecie,
Że zażycia jeszcze zgnił?!

Jeden z młodych

Ach, jam cudną miał dziewczynę

I w jesieni miał być ślub,
Pan ją w swoją wziąt ~~.........~~ pieczyng...
Serce ~~stroaaie~~ otrut, wpędził w grób!
. . . .
. . . .

Dymitr. wstrzymując biegących
(~~Kiedy tak biegną ...~~)
Stójcie, stójcie! Boga chwalcie!
Duszom waszym grzech oualcie,
Ja biciałem oskredź was,
Nag[illegible] z kuśnić zgasł!
Mówią, ~~mówią~~, słyszałem w zamachu
I podobno zmarł ze strachu!

Lewiński biegnie naprzodzie
Dzięki Bogu że pies zdechł,
Mniej dla duszy jeden grzech.
(Z wzrastającą energiją)
Hej — no prędzej, prędzej w gości
Do żywego bijmy pana,
Łotr ostatni chyba z włości
Co się cofnie — bijmy w gości!
(znikają)

Dymitr

(pozostaje z wzruszeniem bolu i powagi).

Nie wstrzymać! serca na kształt słonecznego gmachu

Oby źli wszyscy pomarli ze strachu,

Grzech by się ludziom wzrzędził poczciwym.

Boże! czy to tak trudno zostać sprawiedliwym,

Dostawszy władzę nad swymi bliźnimi?!

(Ze smutkiem)

Biedni! przepadną – Boże zlituj się nad nimi!

Scena VII i ostatnia

Dom Wodzica, pokoj bawialny, Łaniec i Zosia

Łaniec.

Et głupia jesteś – ~~pewnie~~ pewno się spodziewa

Pan cię zobaczył że weselszy, krasniejszy,

I pewno myslił że jesteś piękniejszy,

Ile jakeś brzydka

(Zosia milczy)

Może się zagniewa

Na mnie i ~~na~~ ciebie i wypędzić każe

I wtenczas twoi rodzice młynarze,

Pewno precz pojdą z swojego zaścianka!

I cóż to złego mieć u pana kochanka?

(tonem przekonywającym)

~~Ni jedna xxxx~~ Tobie by mogła panienka zazdrości

Nie wiesz jak dobrze tu u pana gości; —

Jaka tu smaczna kawa i herbata,

Jakie ma piękne gorsety lamowe;

Jakie sukienki i wstążki pąsowe;

A potem może szlachcica wyswatać!....

(Zosia w ~~niemałej~~ niemej rozpaczy nie poruszona)

Łaniec ze złością

Et głupia!....

(odchodzi do drugiego pokoju)

Zosia ukląka i modli się

Matko najświętsza! przeczysta dziewico!

Przez syna twego męczeńskie konanie;

O miej nademną święte zmiłowanie!

Przez życie całe, o Bogarodzico!

Będą ołtarze Twoje zlewać łzami!

Najpiękniejszemi przystrajać kwiatami;

Zbaw od nieszczęścia biedną duszę moją!

Matko niewinnych Tyś tarczą i zbroją

tentent:
Słychać szmer; wchodzi Wodzicz z swemi gośćmi. Zosia ich postrzega; zrywa się - staje nieruchoma z zakrytą rękoma twarzą. Łasica zjawia się

(Wodzicz do Łasicy:

Precz!....

(Łasica z giestem podziwienia i przestrachu) odchodzi

Hrabia Kacinkiewicz (zbliżający się do Zosi; chcący jej twarz odkryć.)

Toś charmante! ale po cóż płacze?

Żordki zbliżający się do Zosi:

Tyś wolna Zosiu! nie łzy i rozpacze
Bóg chciał po próbach twe szczęście utrwalić

Zosia poznaje głos Żordkiego i otwiera oczy

Jakim Pan tutaj cudem niepojętym?
Bóg Pana przysłał żeby mię ocalić?
Ojciec o Panu mówił, był w świątyni!
To cud o Boże! to niebieska Pani
Ten cud zrobiła! na łzy me wejrzała!

Cud matki Boskiej, Cud! – ona ~~przysłała~~ zesłała
Żeby my duszę wybawić z otchłani!
(Słychać wielki hałas i tentent; wpada cała gromada,
(na czele Lewiński: rzucają się zbrojni na całe towarzystwo)

Kilka głosów.

Śmierć i zguba dla ciemiężycieli!

Zosia rzuca się przeciw nim, spotykają się z Lewińskim.

Stójcie, ach stójcie! – o święci anieli!
Oni nie winni! Zbaw Bogarodzico!

Lewiński

Czyż już kupiona pańska nałożnica?
(odpychając z pogardy)

Zośka (z rozwartemi rękami)

Stójcie! nie puszczę, przysięgam na nieba,
Ni kroku dalej, wprzód ~~mnię~~ mnie zabić trzeba!

Lewiński

przerażony cofa się i wstrzymuje wszystkich; chwila głębokiego milczenia.

Zośka do Zosi

Pan Włodzicz nie chce cię skrzywdzić, ni zgubić,
Lecz chce cię sobie za żonę zaślubić.

do ludu
Pan Bóg ję wezwał by swych braci szczęście
Kupiła swoją przed Bogiem zasługą,
Ażeby serc rozdział przez swoje zamęzcie,
Jak Litwę z Polską — tęczą spójnią drogą
Starszych i młodszych braci w hymen święty.

Hr. Kacinkiewicz.
Quelle divagation! jakie mozgów męty!

Posessor Kubiesza.
Aż śmiech jest patrzeć co się w świecie dzieje!
Dalibóg! dziwnie dzisiaj świat głupieje,
A, to się figle, widocznie szalone!

Wodzicz zbliżając się do Zosi, biorąc ją za rękę
Czy zgoda Zosiu, o powiedz kochana!

Zosia
Za co Pan ze mnie ubogiej żartuje?

Wodzicz.
Pan Bóg jest świadkiem że mówię co czuję,
I świadkiem twoi — i ci panowie.

Zosia.
Gdy Pan tak mówi — wierzę pańskiej mowie,
Lecz ja niegodna zostać pańską żoną;
I prosta dziewka — mnie nic nie uczono

Ni pięknych myśli – ani pięknej mowy,
A Antosiowi me serce oddała,
Jego jednego w świecie pokochała.
I na cóż panu zda się serce wdowy,
Bo jako wdowa byłabym bez niego,
I jużbym kochać nie mogła drugiego.

Lewiński

Gdy takie ciebie dziś szczęście spotyka,
Ja nie chcę Zosiu na drodze ci stawać,
Żeś mnie, byś biedna żona niewolnika...

Zosia

Za co me serce, chcesz, drogi, zakrwawić?

Wodricz do Lewińskiego

O nie, mój bracie, – kto tak czuć jest zdolny,
Temu na czole napisał Bóg, wolny!

Hr. Kacinkiewicz do siebie z ironją.

O jak to czule! z jakim wzniosłym gieslém!

(Chwila milczenia, – po pauzie)

Wodricz

Żyjcie szczęśliwi! odkąd pomyśliłem
Że Zosia moją – już ją poślubiłem
W swych myślach, w sercu – lecz tak zły nie jestem,

Żebym wam szczęście miał wasze odbierać,
Ja chcę żyć dla was ~~z wami~~ i z wami umierać,
I szczęście wasze zrobić szczęściem mojem,
Z wszystkich trudów ~~[illegible] życia~~ podzielić się z mojem,
~~[illegible]~~
~~Które [illegible] spólności~~;
~~Przyszłość [illegible]~~
~~Szczęście [illegible] będę [illegible]~~;
~~Lecz widzimy [illegible] szczęście [illegible]~~.
~~[illegible] bliźni [illegible]~~
~~Kiedy się [illegible]~~;
~~[illegible]~~,
~~Drugi ofiarą [illegible]~~!
~~I [illegible]~~;
~~[illegible]~~;
Będziecie szczęśliwi! i w pamięć dnia tego ~~[illegible]~~
Wszyscy mnie przyjmiecie za brata waszego ~~[illegible]~~,
Weźcie tę ziemię którą dziś ~~mia~~ dzierżycie
I od dziś, poczniem wszyscy nowe życie
~~[illegible]~~.
Ach, będźmy tylko, o bracia, poczciwi ~~[illegible]~~,
A jutro, jutro będziemy szczęśliwi!

Lud tłumi się w uściśnieniach wdzięczności do Wodzica i wszystkich otaczających. Hrabia i possessor Kubiesa

asz ze względem widocznym też przyjmuję uściśnienia
chwila uroczysta.

Jeden ze starych wieśniaków

O święta mowo! panowie kochani,
Oddziś my wolni – a wasi poddani,
~~Losem~~ Pan Bóg nam ~~zesłał~~ zesłał święty cud swój Boży!
Człek się spokojnie w mogile położy.
Dusza odżyła – bo widzi radośnie,
Że szczęście w świecie dla wszystkich już rośnie
Niechaj to szczęście pocznie para młoda.

Wiele głosów

Na wieki wieków i miłość i zgoda!

Wodzier do Augusta.

Odkąśmy z sobą kochani zbratani,
Czuję się godnym zostać twoim bratem,
Marja jest siostrą dla ludu – nie panią.
Bóg sam się zdaje być dziś moim swatem.

August.

Ona cię kocha i cierpiała wiele
Wyście już z ducha ożenieni z ludem,
Niech ślub wasz będzie w historyi kościel

Dla szczęścia ludzi zapisanym trudem. —
Dla Lewińskiego dziś Zosiu pierwszeństwo
Przyznała w sercu — tej myśli świętością
Że święte śluby tęczące małżeństwo —
Trzeba braterską uprzedzić miłością.

I tak, ach; niech nim jutro przeminie,
Co w duchu urodzone, to wyrośnie w czynie.

Wodzirej do ludu.

Kochani bracia! wasz brat dziś was prosi
Na uroczysty obchód ślubu Zosi.
Lecz jeszcze bardziej chcę dziś dzień uwieńczyć,
Z waszem się sercem na wieki zaręczyć.
A wspólnie serca ~~swe~~ zaślubim z niebem
Miłości powszednim zróbmy naszym chlebem
A Bóg w stodołach da dostatek chleba
I przykład z siebie rozdzielmy dla świata.
A gdy będziecie radzi z swego brata,
Kiedy was żadne nie dojmie potrzeba
Gdy mieć będziecie dostatek wszystkiego
Wtenczas za życia i duszę Zorskiego
Poszlijcie szczery modlitwę do nieba.